Nr. 305. **We Lwowie Piątek dnia 3 Listopada 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

List z Wiednia.

Wiedeń 1 listopada.

Słowo Polskie przemówiło. Przez jakiś czas zdawało się już, że zuchwała fronda zamilkła, politycy *Słowa* (wbrew zaprzeczeniom) przyrzekali w Kole poprawę, a *Słowo* samo zaczęło z wolna odsuwać się od swoich niemieckich przyjaciół. Ale: skacz wraże, jak pan każe — przyszedł widocznie rozkaz, no i mamy znów nowy napad na Koło polskie i nową frondę.

Słowo Polskie chwali się na wstępie dyskrecją swoją i swoich przyjaciół politycznych i pisze:

„Ze szkodą osobistą, ze szkodą pisma, które zostało pozbawione żywego kontaktu z Kołem, w którem zasiadają nasi korespondenci parlamentarni i polityczni, tylko i jedynie z lojalności i rzetelnego respektu dla solidarności Koła polskiego, umilkli ci posłowie, zostawiając w zupełności głosom dominującej większości i ich pismakom całe pole opinji publicznej w kraju“.

Dniem poprzód toż samo *Słowo* zmuszone było zamieścić w łamach swoich dowód owej „lojalności“ w formie przymusowego sprostowania bezczelnie kłamliwej depeszy o posiedzeniu Koła polskiego! Zaiste podobnie zuchwałej bezczelności nie widziano jeszcze w dziennikarstwie polskiem. I ten dziennik nazywać śmie „pismakami“ całą resztę dziennikarstwa polskiego i miotać obelgi na większość Koła dlatego tylko, że nie chce iść za kierunkiem, dla bytu tego pisma tak koniecznym. Większość Koła polskiego nazywa się „organizacją mamelucką bałamutnych głów, miernot, szeregujących bezmyślne zera przy swoim stole“ itd.

A gdyby tak w zamian wyświetlić, jaką to organizacją jest klika *Słowa polskiego*, tak śmiało rzucająca się na olbrzymią większość kraju i jego reprezentacji? Dziś klika ta oddała się już tak bezwzględnie w służbę rządu, mającego dopomódz jej protektorom do zwycięstwa, że nie waha się nawet na rozkaz w zawody z centralistami straszyć Koło rozwiązaniem izby, drwić i szydzić z przewódzców i obśmieszać ich opozycję!

Ale nie po raz pierwszy to skutek tej agitacji będzie wręcz przeciwnym. Złość i jad szyderczy, właściwy tym panom, a pochodzący zdaje się z długo tłumionej osobistej potrzeby odgrywania roli, sprawia to, że zamiast przekonać — drażnią, zamiast uśmierzyć — rozogniają antagonizmy. Cóż np. powiedzieć o drwinach na temat depeszy cesarskiej, która skłoniła większość do przyspieszenia wyborów delegacyjnych i o drwinach z Młodoczechów, z powodu, że ulegają łagodzącemu wpływowi Koła polskiego?

A i jeszcze jedno: *Słowo polskie* napada na większość Koła, zarzucając jej, iż tylko wywołana przez nią nieufność sprawiła, iż rokowania z ludowcami się rozbiły. Przedtem jeszcze redakcja *Słowa* pragnęła gwałtem dowiedzieć się, co się stało z projektowaną zaraz po nowych wyborach reformą statutu Koła. Otóż faktem jest, że projekt reformy zainicjowany został przez liberalną frakcję Koła, że wybrano w tym celu komisję, że prezesem tej komisji był dr. Weigel i że w skład jej wchodzili obaj wiedeńscy korespondenci *Słowa*: dr. Rutowski i dr. Lewicki. Jakiejże to perfidji potrzeba, ażeby czynić podobne zapytania i w ten sposób obwiniać większość Koła polskiego o umyślne rozbicie projektu! *(r.)*

Głos z za grobu.

Wiadomo czytelnikom naszym, iż na kongresie pokoju w Hadze odezwał się był głos w imieniu Polski... E. Drumont w dzienniku swym *La libre parole* nazywa go „głosem z za grobu“. Ponieważ mało zapewne komu dziennik ów wpadł do ręki, przeto pozwalamy sobie podać tu obszerne streszczenie artykułu p. Drumonta, znanego antisemity, pod tytułem: *Un spèctre*.

Naszkicowawszy z mistrzostwem scenarjusz kongresu w zamku królowej Wilhelminy, powiada, że tych 98 przedstawicieli 26 państw, to „świat cały mający obradować nad losami świata“. „I czegóż dokona to poważne zgromadzenie? Czyż może spodziewać się blada, ludzka rzesza tylokrotnie dziesiątkowana przez ubiegłe wieki, że szlachetne marzenie cara położy kres hekatombom? Czy nie ma owszem obawy, by wspaniała sala posiedzeń nie brzmiała tylko próżnym hałasem kłamstw oratorskich, kryjących zwykle u polityków wszelkich krajów, niemoc ich z jednej, a pogardę tłumu z drugiej strony — pogardę tego tłumu, co cierpi uznojony“. „Kongresistów zda się nie zaprząta ta troska. Niektórzy, co szczersi, radziby istotnie czegoś dokonać — inni nie łudzą się co do doniosłości swego dzieła; pocieszają się tem, że jeśli nie pokój świata, to chociaż jakieś drobne korzyści, któremi dyplomacja nigdy nie pogardza, osiągnąć im się uda dla swych rządów“.

Tu następuje wycieczka autora przeciw politycznemu antagoniście, przedstawicielowi Francji, panu Bourgeois, który: „duma o wiązaniu orderów ku stałej ozdobie demokratycznej jego piersi, „klej noty“ bowiem wolnomularskie, przezeń posiadane, w loży tylko się noszą. Myśl ta rozpromienia oblicze wodza delegacji francuskiej. Całe zgromadzenie wysłuchuje wzruszającej powitalnej przemowy honorowego prezesa, cytującego słowa cara, co: „pragnie stosunki narodów oprzeć na podstawach sprawiedliwości, na uznaniu i gwarancji praw ich wzajemnych“ — a p. Bourgeois ukazują w przyszłości ordery rosyjskie, tak specjalnie cenione pośród zagranicznych“. W tem woźny wręcza mu jakiś list. Bourgeois rzuca okiem od niechcenia na treść i nagle uśmiech zamiera mu na ustach — podobny papier krąży po całej sali, a w miarę jak go odbierają kongresiści, chmurzą się im oblicza.

„Cóż to za fatalny świstek, co cień rzucił na te twarze? O! to taka drobnostka! „to kilka tkliwych słów bezsilnego protestu, pewnego narodu, co był wielkim niegdyś, a dziś nie ma już prawa głosu, ani najmniejszej szansy być wysłuchanym. Patrzcie jednak na tych pełnomocników i posłów świata całego — nie mogą oni oderwać oczu od tej białej kartki“.

„Polska?! Czego ona tu chce? Cóż to znów za widmo, co śmie kołatać do wrót kongresu pokoju i upominać się o nieprzedawnione prawa narodów do życia? Wszak żyć prawo mają tylko żywi; nie było go nigdy dla umarłych... Biedna Polsko! Ci ludzie poważni, okryci orderami, wrzucą do kosza prośbę twą jakkolwiek tak słuszną i to pomimo, że co który z nich się odezwie, to gada o prawie narodów!...

„Polska przedkładająca kongresowi pokoju cierpienia swe, wygląda jak ów zaginiony od dawna krewny, za zmarłego miany, który raptem zgłasza się po prawa do spadku. Wspomnienie to, pomimo, iż tak pokorne, nietylko tu nie na dobie, ale jest nawet do pewnego stopnia obelżywem; narusza bowiem spokój trawienia mocarzy i ludów, a nadto w niedelikatny sposób uwydatnia hipokryzję tych, co niby mają ugruntować spokój świata na podstawach wzajemnych praw narodów pod drobnym warunkiem nie oddania nic z tego, co zagarnęli.

„A więc Polacy po całym wieku bohaterstwa i męczeństwa wierzą jeszcze w to, że ludy mają sumienie? Czegoż się oni mogą spodziewać w czasach, kiedy już nietylko siła idzie przed prawem, ale pieniądz ponad prawem i ponad siłą! Egoizm istniał zawsze. W 1830 roku, w chwili wielkiego powstania polskiego, La Fayette i Lamarque upominając się w izbach o interwencję Francji, nie osiągnęli nic, prócz odpowiedzi p. Dupin: „Polska za daleko“ — a Kaźm. Perrier, ówczesny prezes, dodał obłudnie: „ucisk jest zawsze zbrodnią“.

„Lecz wówczas jeszcze Francja oburzała się na oschłość serc polityków; kochała Polskę duszą całą, a nienawidziła jej katów. Spróbójże dziś wskrzesić ten płomień, wspomnij komu o nieszczęściach Polski, a nazwie cię „człowiekiem kopalnym.“ Najgroźniejsi nasi republikanie, nawet ci, których zajęciem całego życia deklamować przeciw tyranji autokracji, z okrzykiem podziwu pierwsi się zapytają: „Czyś spadł z księżyca?“

„I gdzież te czasy, kiedy co żyje w Paryżu śpiewało Warszawiankę i „*Dies irae*“ Kościuszki? — czasy, kiedy młodzież z entuzjazmem podążała na wykłady Mickiewicza?

„A znacznie później, aż po ostatnie dni cesarstwa, Polska była w modzie. Polacy urządzali kongresy w Paryżu i Londynie. Francja przyklaskiwała wymownym protestom ks. Czartoryskiego, a najbardziej eleganckie panie nosiły *polonezę* i tańczyły *polonesa* na balach. „Wszystko to dziś zapomniane, zużyte, skończone. Dziś nic nie przywodzi na myśl Francuzowi męczeństwa tej samej Polski, co roznamiętniała naszych ojców — wówczas, kiedy jeszcze Francja szczyciła się mianem bojownika prawa. Obniżenie to francuskiego ducha pochodzi z klęsk jej i upadku. Nie mamy dziś czasu myśleć o drugich; brak nam go nawet, by myśleć o nas samych.“

Tu p. Drumont z znajomością rzeczy szkicuje bardzo dosadnio stosunki w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim, a potem pisze dalej:

„Polska była wielkim narodem jak Francja, walecznym, bohaterskim, wykształconym, artystycznym. Cywilizacja polska błyszczała na cały Zachód. Nazywano Polaków: Francuzami północy. Z tej wielkiej Ojczyzny, co miała swych bohaterów, wojowników, znakomitych pisarzy i artystów, nie pozostało dziś nic, prócz pewnej nazwy geograficznej, — nic! — tylko piasek ludzki, rozwiany na cztery wiatry“. — (Wielka przesada! przyp. tł.)

„Oto smutny los ludów, nie mających siły przeciwdziałać wewnętrznemu rozstrojowi, by módz stawić czoło wrogowi zewnętrznemu. Zaznają one strasznej boleści: przeżyją własną sławę i, że tak się wyrażę: przeżyją same siebie. — Albowiem jak trafnie i głęboko powiada Guizot: „Czas nie pociesza, ale zaciera“... „Nieprawda, że wzruszającem jest to pojawienie się Polski, której imienia, zda się, już zapomniały nowe pokolenia i to zjawienie się w chwili, kiedy my sami także rozdzieramy się w najlepsze własnemi rękami; kiedy zda się kroczymy ku przepaści, w którą staczać się zwykły narody, nie mające już ani ducha, ani sumienia publicznego dla steru i obrony.

„Zdało mi się, iż głos ten z za grobu rzucił jakby tragiczną nutę, jakby proroczą przestrogę pośród krzyków naszych rozdziału, rozterki i nienawiści“...

Zamazana metryka Milana.

Półurzędowa gazeta rosyjska *La Russie*, wychodząca w Paryżu, podaje wielce ciekawe daty o pochodzeniu serbskiej dynastji Obrenowiczów, z których okazywałoby się, że jej protoplasta przyswoił sobie to nazwisko. Samo przez się nie byłoby to jeszcze nic wielkiego, choć zawsze lepiej byłoby mieć imię niż pseudonim, tylko, że obecny głównodowodzący armją serbską ekskról Milan, nawet z tym samozwańczym Obrenowiczem związał się tylko przypadkowo, bo właściwie jest synem siostry Milana Obrenowicza (przyrodniego brata zamordowanego Michała Obrenowicza) i jakiegoś pastucha nieznanego nazwiska, którego imienia w każdym razie nie wspomina historja. Niedziwne więc, że król Aleksander nie może znaleść dla Serbów królowej, a dla siebie żony na panujących dworach Europy.

La Russie powołuje się na roczniki belgradzkiej akademji umiejętności, w których był niedawno opublikowany nowo odkryty rękopism w listach odnoszących się do pierwszej połowy bieżącego stulecia i obejmujący autobjografję Milana Obrenowicza, protoplasty dynastji, panującej obecnie w Serbji. Rękopism ten naturalnie dyktowany, nie pisany, bo Miłosz ani czytać, ani pisać nie umiał. Okazuje się jednak z tego, że on był synem niejakiego Feodona, żyjącego we wsi Dobryni uszyckiego okręgu i włościanki Wiszni, wdowy po niejakim Obrenie ze wsi Bruśnicy, okręgu rudnickiego. Wdowa ta miała troje dzieci od Obrena, a troje od Feodora, mianowicie: Miłosza, Jawana i Efrema. Gdy dzieci z pierwszego małżeństwa od Obrena dorosły, wróciły do wsi rodzinnej, zaś Miłosz Feodorow po zaszłej wkrótce śmierci swego ojca, oddany został przez matkę „na naukę“ handlarzom wieprzami, u których przebywał trzy lata. Później udał się do brata poprzedniego Milana Obrenowicza, także świniarza, a gdy go ten polubił, Miłosz Feodorow dla przypodobania mu się, zmienił nazwisko na Obrenowicza. W czasie powstania Serbów przeciw Turkom w r. 1804 pod wodzą Kara Georgij Petrowicza, Milana naznaczono naczelnikiem okręgu rudnickiego.

W ślad jego poszedł i Miłosz Feodorow, przyjąwszy udział w ponownem powstaniu w r. 1813, a w r. 1827 obwołany został księciem Serbji. W r. 1839 zmuszony został zrzec się tronu na rzecz Aleksandra Kara Georgiewicza, który znowu musiał abdykować na rzecz Miłosza, a ten, aby się coś podobnego znowu nie przytrafiło, kazał przy pierwszej sposobności ściąć Aleksandrowi Kara Gieorgiewiczowi głowę.

W autobiografji tej, o której *La Russie* wspomina, wiele jest wzmianek o dłużnikach Miłosza Obrenowicza, z czego wnosić wypada, że w dynastji tej pieniądze zawsze główną rolę odgrywały.

Tylko eks-król Milan, obecny „lord protektor“ Serbji, nie ma, jak się pokazuje, nawet i takich praw do rodu Obrenowiczów, bo nawet w oficjalnym niemieckim zbiorze genealogicznym, wydanym na rozkaz Wilhelma I. w r. 1897 pod tytułem: „Genealogische Tabelle zur Europäischen Staatengeschichten des XIX Jahrhunderts“ na str. 100 wydrukowano: „Król Milan — syn Anny Obrenówny i niewiadomego ojca“. Anna zaś Obrenówna — córka Efrema Feodorowa, także z „miłości“ dla swego przyrodniego brata Milana przyjęła nazwisko Obrenowicza.

Obecnie więc staje się więcej niż pewnem, że pochodzenie rodu Nie-Obrenowiczów pokryte mrokiem niepewności...

Zniesienie armji we Francji.

Jeden z korespondentów paryskich donosi, że we Francji zanosi się na zerwanie z zasadą militaryzmu, czyli na zmniejszenie czynnej armji.

Powodem do tej reformy jest podobno w pierwszej linji brak funduszów. W preliminarzu budżetowym na rok przyszły znalazł się deficyt 60 m., który trzeba było pokryć różnemi niezadowalającemi środkami finansowemi. Udowodniło to, że nadeszła oddawna przewidywana chwila, gdzie nowych ciężarów na kraj nakładać będzie niepodobna, szczególniej, gdy się bierze na uwagę, że już obecnie Francuzi płacą o 20 procent więcej podatków, niż najbardziej opodatkowane narody. Budżety tak zostały oczyszczone z rozmaitych naleciałości i takie ostateczne oszczędności zostały w nich zaprowadzone, że dalej iść w tym kierunku niepodobna. Oszczędności te dezorganizują nawet wiele gałęzi służby państwowej, jak np system dróg bitych, dawniej doskonałych, a obecnie upadających z braku kilkunastu miljonów, których wymagają. Etat państwowy francuski pokazuje niemożliwość wielkich oszczędności, nieprodukcyjność małych. Podczas, gdy skreśla się tu i ówdzie drobiazgi, armia lądowa i morska pochłaniają coraz więcej miljonów i rok w rok żądają nowych. Jeżeli chce się postawić finanse francuskie na normalnej stopie i nie przyprowadzić narodu do ruiny, nie pozostaje nic innego, jak zmniejszyć wydatki na armję. W tym dziale dałoby się zaoszczędzić dziesiątki miljonów, jeżeli nie setki!

Prawda ta była powszechnie znaną, ale nikt nie miał odwagi cywilnej wystąpić z propozycją, która uważanąby była jako patrjotyczna zbrodnia. Naród francuski zhypnotyzowany nadzieją wojny odwetowej przeciwko Niemcom, szedł na oślep i nie przewidywał, że będzie mu brakowało materjalnych do niej środków. Pierwsze słowo przestrogi dał mu p. de Freycinet, gdy był ministrem wojny tej wiosny i gdy uprzedził kraj w publicznej a pamiętnej mowie, że nie można już będzie powiększać armji i starać się o taką jej siłę, jak w Niemczech, bo liczba ludności na to nie pozwala.

Obecnie nadchodzi chwila uczynić krok następny: zmniejszyć armję. Ministerstwo ostatecznie powzięło zamiar wziąć inicjatywę takiego kroku. Idzie jedynie o zmniejszenie armji o jeden korpus. Zmniejszenie to zaoszczędziłoby jakich 150 miljonów rocznie. Jest to niewiele, ale pozwoliłoby krajowi na inne produkcyjne wydatki.

Ręcząc za najzupełniejszą prawdę powyższej informacji, korespondent nadmienia, że nie jest zamiarem rządu przedstawić projekt ten izbom na sesji jesiennej. Sprawa to zbyt doniosła i potrzebuje dojrzeć. Opinja nie jest do niej przygotowaną. Dość jest wziąć na uwagę, jak ministerstwo jest znienawidzone, jak rozgorączkowane są stronnictwa i w jakiej kolizji armia znajdowała się wczoraj jeszcze z innemi władzami, dość jest wyobrazić sobie, jakby tę reformę uważali nieprzyjaciele rzeczypospolitej, ażeby zrozumieć, że w obecnej dobie na takie dzieło brać się byłoby krokiem niebacznym, szalonym ni ledwie. Nazajutrz po wystawie, przy likwidacji ogólnej, sprawa ta będzie mogła o wiele łatwiej być wykonaną.

Żydzi w Niemczech.

Przed niedawnym czasem wygłosił niejaki dr. Giese w Hamburgu odczyt publiczny o kwestji żydowskiej, w którym podał kilka zajmujących cyfr statystycznych o rozwoju żywiołu żydowskiego w państwie niemieckiem.

Według referatu tego żyje obecnie w Niemczech 600 tysięcy żydów, to jest tych, którzy istotnie wyznają religję żydowską. W roku 1890 spis ludności wykazał 568.000 izraelitów; przy ostatnim spisie ludności, dokonanym w r. 1895, nie uwzględniono wcale ogólnej liczby żydów, zamieszkałych w Niemczech. Żydzi gromadzą się przedewszystkiem w tych miejscach i zawodach, w których koncentruje się ruch gospodarczy i w których im najłatwiej odgrywać rolę pośredników między producentami a konsumentami.

Statystyka urzędowa państwa, nie podając ogólnej liczby żydów niemieckich, podaje jednak liczbę i zajęcie żydów zarobkujących na rok 1895.

I tak figuruje w tym spisie 245.000 żydów w rubryce zarobkujących, z tego okrągła czwarta część w t. zw. zawodach wolnych, a specjalnie 40.000 w najwolniejszym ze wszystkich, t. j. jako kapitaliści. Ze 183.000 żydów pracujących w rolnictwie, przemyśle i handlu, 105.000, czyli 58 prc. samodzielnie pracujących, a tylko 2 prc. zatrudnionych w rolnictwie.

Berlińskie stosunki zarobkowe są ilustrowane przez następne dane statystyczne. Między samodzielnymi kupcami Berlina jest prawie czwarta część żydów. Przeszło czwartą część wszystkich właścicieli sklepów towarowych i spożywczych, przeszło połowę wszystkich bankierów, przeszło trzecią część wszystkich lekarzy, przeszło trzecią część adwokatów w Berlinie stanowią żydzi; między literatami i dziennikarzami stanowią żydzi szóstą część.

Dla porównia przytaczamy na koniec liczbę żydów, zamieszkałych w innych państwach europejskich: I tak: Państwo rosyjskie posiada 3,000.000 żydów, Austro-Węgry 2,000.000 (z tego połowę sama Gacja), Rumunja 450.000, Francja (bez Algerji) 70.000, Anglja 70.000.

Nowy dramat Maeterlincka.

W niemieckim przekładzie ukazało się obecnie ostatnie dzieło twórcy „Intruza“ i „Ślepców“, dzieło, którego orygināł francuski opuści prasy drukarskie dopiero z początkiem roku przyszłego. Jestto dramat p. t.: „Ariana i Sinobrody, czyli Nadaremne uwolnienia“, odbiegający treścią daleko od poprzednich prac autora. Maeterlinck zachował w nim właściwości dawnej swojej formy, t. j. symbolizm i odrębną, realistyczną oryginalność djalogu, zeszedł jednak z pola mistyki i metafizyki, a wziął za te-

---

(24)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Mistrz Henryk zaniedbał się w pracy, bo po całych nocach pielgrzymował ze swoim jeneralnym sztabem, jak nazywał swoich dworaków, od knajpy do knajpy, zapijając się na potęgę, wygłaszając przy kieliszku swoje poglądy, teorje estetyczne, reformując sztukę i wymyślając malarzom, którzy nie hołdowali tym, co on kierunkom, a w dzień wysypiał się po nocnych hulankach.

Taki oryginalny sposób życia z początku, zrobił go głośnym w Krakowie, gdzie wszelka oryginalność jest tak rzadką, że zwraca odrazu powszechną uwagę, więc mówiono o nim z początku bardzo wiele, szczególniej kobiety (które przepadają za wszelką nowością i dlatego tak hołdują modom) opowiadały sobie na wszystkich jourfiksach i zebraniach rozmaite prawdziwe i nieprawdziwe anegdoty i epizody z jego życia, przesadzając wszystko swoim zwyczajem, zachwycały się jego oryginalnymi poglądami, frazesami, które w najrozmaitszych wersjach kursowały po mieście, każda w swoim albumie chciała mieć choć parę kresek jego pędzla lub ołówka, albo przynajmniej jego podpis dla pochwalenia się przed światem znajomością takiego człowieka. Przeważnie eleganckie i wykształcone żydówki, które zwykle rwą się pierwsze do wszystkich nowych sportów, nachodziły go poprostu w jego mieszkaniu, dopominając się wprost to o autograf, to o fotografję. Panie z towarzystwa, uprawiające filantropję za cudze pieniądze, także nie dawały mu spokoju, przymawiając się o jakie szkice na cele dobroczynne, których to szkiców on spory zapas przywiózł ze sobą z zagranicy, z czasów, kiedy jeszcze w istocie dużo pracował. Zapas ten jednak dobroczynność krakowska wkrótce wyczerpała, nowych nie przybywało, więc trzeba było zamknąć drzwi przed dobroczynnemi damami, a niejedną nawet ostra spotkała odprawa.

To ostudziło zapał tych pań, nowość trwająca parę miesięcy przestała już być nowością, wielkiego mistrza wycofano powoli z obiegu, coraz mniej mówiono o nim w towarzystwach, a wreszcie zapomniano o nim. A nie ma nic gorszego, nic straszniejszego dla ludzi stojących na widoku, psutych pochwałami wszystkich, cieszących się powszechną popularnością, jak zapomnienie. To grób za życia, to zakopanie żywcem.

Mistrz zląkł się takiej śmierci i bronił się od niej, jak mógł. Chciał koniecznie coś zrobić dla wydobycia się znowu na wierzch, dla rozgłosu, a zarazem, mówiąc prawdę i dla zdobycia sobie środków utrzymania, bo te się już dawno wyczerpały przez hulaszcze życie. Wziął się więc znowu z konieczności do pracy i namalował dwa obrazki na wystawę.

Jeden z nich przedstawiał dwa pagóry leśne, rysujące się jak potworne cielska czarnych drzew na jasnem tle nieba, przesianego srebrnemi nitkami księżycowych promieni, jak mnie objaśniał Dyzio. Na jednem wzgórzu maleńka, biała plama, mająca wyobrażać kobietę, a na drugiem czarny punkcik, rozmazany w niewyraźne kształty jakiegoś Hiszpana czy coś podobnego, przedstawiał jej kochanka i dwie te maleńkie figurki na dużych górach były niby symbolem miłości, parą kochanków, rozdzielonych nieprzebytą przepaścią miljonów lat i trawionych wieczystą tęsknotą. W malowaniu pejsażu znać było jeszcze reminiscencje talentu z dawnych czasów; ale figurki same, tak nieproporcjonalnie małe, w stosunku do całego obrazu, były wprost śmieszne. Publiczność przypatrywała się temu, jak jakiemuś malowanemu rebusowi i odchodziła, wzruszając z politowaniem ramionami.

Drugi obraz był jeszcze więcej dziwaczny, miał niby wyobrażać symbolicznie „ironję“, a był właściwie jakimś mistycznym konglomeratem różnych części ciała, nieproporcjonalnie zestawionych ze sobą i nie łączących się w żadną całość. Widać było jakąś twarz zieloną, jakby od dawna gnijącego trupa, oświeconą fosforycznym blaskiem, dwie pary rąk, z których jedna, większa, trzymała serce czy coś podobnego, z ociekającemi na dół kroplami krwi i miała jakieś potwornie małe nóżki, roztapiające się w mglistych oparach niebieskawej barwy.

Komitet wystawy nie miał odwagi przyjąć tego dziwoląga i naradził się, co z tym fantem zrobić, co mistrza tak oburzyło, że nawymyślawszy komitetowi od kretynów, idjotów, Beoców, wycofał ten obraz z wystawy i odgrażał się, że nie da już żadnej pracy więcej, że wraz z innymi młodymi wyznawcami modernizmu urządzi „secesję“.

Ponieważ jednak nie można było znaleść odpowiedniej sali, a przytem, co było jeszcze ważniejszą przeszkodą, cała secesja nie miała potrzebnych funduszów na urządzenie takiej wystawy, więc odłożono na później ten zamiar, a tymczasem mistrz Henryk i jego satelici wędrowali po knajpach, bilardach i nocnych kawiarniach, drwiąc sobie głośno z głupich filistrów, odgrażając się po pijanemu, że zburzą, w powietrze wysadzą ten cały przeżyty, strupieszały świat i na jego gruzach wzniosą nowy przybytek sztuki, która będzie odbiciem „absolutu duszy“ i jako taka nie będzie na usługach żadnej idei, ale będzie wszechwładną panią, prażródłem wszelkiego życia.

Na takiej to właśnie wędrówce spotkaliśmy ja i Dyzio tych rycerzy ducha, tych apostołów nowej wiary etycznej.

— No, idziesz z nami? — odezwało się kilka głosów.

— A gdzie chcecie iść?

— Gdzie bądź, gdzie otwarte jeszcze, na czarną kawę i koniak, bo mistrz nasz potrzebuje podniety.

— Idę z wami — zawołał Dyzio z rozpaczliwą jakąś rezygnacją.

— Chodź lepiej do domu — szepnąłem cicho, odwodząc go na bok.

Roześmiał się cynicznie z mojej propozycji.

— Do domu; ha, ha, a tam po co? Żeby wsadzić rozpaloną głowę w mrowisko czarnych, jadowitych, gryzących myśli. Nie głupim, radbym uciec od nich jak najdalej, zatopić je w koniaku i rzucić w prailny mistycznych czeluści nirwany. Bądź zdrów! No, chodźmy panowie.

I złączywszy się z wesołem i hulaszczem gronem towarzyszy, poszedł z nimi.

Długo jeszcze wśród ciszy nocnej dochodziły mnie z daleka ich głośne śmiechy i śpiewy, pomiędzy któremi wybijał się silnie głos Dyzia śpiewającego:

Cóż nie mam być wesoły,
Spaliły się stodoły,
Pracy sobie nie zadam,
Kędy zboże poskładam.
Oj ta dana, oj dana
Dolo& moja kochana.
Oj ta dana, oj dana
Doloż moja kochana...

(Ciąg dalszy nastąpi).

mat zagadnienie społeczne, a mianowicie kwestję kobiecą.

Akcja nowego dramatu rozgrywa się jednak w świecie fantastycznym. Rycerz Sinobrody wprowadza do swego pałacu szóstą z rzędu żonę, piękną i dzielną Arianę. Poprzednie żony zamknął żywcem w lochach, albowiem nie były takiemi, jakiemi je mieć pragnął; żadna z nich nie odpowiadała jego pojęciom o ideale kobiety. On pragnął, ażeby kobieta łączyła w sobie wiele przymiotów: rozum, siłę i piękność... Cnoty te posiadała Ariana, a nadto, energiczną była ona i zdolną do czynu. Skorzystała też z pierwszej sposobności, ażeby zejść do podziemi i ofiarować cierpiącym w ukryciu niewolnicom małżeństwa, ofiarom stosunków społecznych — wyzwolenie. Jednakowoż, kobiety te tak odwykły już od swobody, światła i samodzielności, że się darów Ariany przelękły. Nie zrozumiały nawet słów jej, gdy przekładała im, że czas już, aby przestały być wielkiemi dziećmi, ażeby usiłowały przynajmniej stanąć na równi z ukochanym mężczyzną, odkrywając przed nim wszystkie swe wdzięki i siłę. Małoduszne, niezdecydowane, same zabiły swą sprawę, opuszczając w stanowczej chwili Arianę i do dawnych wracając błędów...

Ten, kto studjował poprzednie utwory Maeterlincka, malujące stany tajemnicze duszy, pełne grozy i przerażenia, sięgające najwyższych zagadnień, jakie dręczą ludzkość, uderzony być musi satyrą, jaka jest wpleciona w dramat ostatni, rozwiązujący w sposób symbolistyczny zagadnienie społeczne.

W zbliżającym się sezonie zimowym zostanie ów dramat przedstawiony w Paryżu i w Londynie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 3 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Drużba", komedja i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (3): Huberta biskupa. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 56, zachód o godzinie 4 minut 30

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Leon Piniński, powrócił wczoraj wieczorem z Łańcuta do Lwowa.

Konfiskata „Śmigusa". Ostatni nr. (21) *Śmigusa* z dnia 1 listopada skonfiskowała c. k. prokuratorja państwa, za humorystyczne sprawozdanie z toczącego się procesu pt. *„W tem rzecz... Wyjątek z przesłuchania panny Fuhrmanównej"*. Redakcja zarządziła natychmiast drugie wydanie, które już wyszło z druku.

Mascagni we Lwowie. W przyszłym miesiącu melomani lwowscy będą pono mieli sposobność słyszeć Mascagniego przy pulcie dyrygenta. Znakomity twórca „Cavalerii", urządzając wycieczkę artystyczną po Europie, ma zamiar zatrzymać się w naszem mieście, aby ze swoją własną orkiestrą, która z nim podróżuje, dać jeden koncert. Impresarjem Mascagniego jest niejaki p. Both.

Pani Natalja Siennicka, znana i wielce ceniona artystka dramatyczna, wstąpiła z dniem 1 listopada do.. lwowsk. dyrekcji skarbu, w charakterze kalkulantki. Wiadomość ta nie jest żartem, lecz niestety faktem i to bardzo charakterystycznym. Należy jednak mieć nadzieję, że doskonała artystka nie będzie długo marnowała swych sił przy biurku urzędniczem, lecz, że powróci tam, gdzie jej właściwe miejsce, tj. na scenę.

Autentyczne. Rzecz dzieje się w Nadwórnej, temu mniej więcej tydzień. Lwowianin, słuchacz politechniki p. X., czeka w lokalu żandarmerji na konie. Jest niewyspany, zmęczony, głodny, więc i zły. Nagle wchodzi dwóch panów, ubranych w eleganckie styryjskie kurtki. Jeden z nich zwraca się do pana X. z zapytaniem, wygłoszonem po niemiecku: „Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzieby można prędko dostać konie?". Pan X. odpowiada krótko: „Jestem tu obcy", natomiast kierownik żandarmerji, obecny również w izbie, podchodzi do nich z największą rewerencją i zapewnia, że sam się o konie postara. Panowie w kurtkach wychodzą, a pan komendant załamuje dłonie i mówi: „Panie, to był arcyksiążę Y., a pan zachował się tak oschle". Pan X. niemile tem dotknięty, wybiega, aby przeprosić. Czyni to — jest wysłuchany: „Dobrze, dobrze proszę pana, ale ja jestem .. strzelcem".

Zamach dynamitowy. Z Tryjestu telegrafują: W Buje w podsieniu domu, zamieszkałego przez jedną z najpoważniejszych rodzin w tej miejscowości, znaleziono dwie bomby z zapalonymi lontami. Przechodnie zoczywszy je szczęśliwie w czas jeszcze lonty ugasili. Sądowe śledztwo wykazało, iż obie bomby były napełnione dynamitem i gdyby wybuchły, to połowa Buje byłaby wyleciała w powietrze. Zbrodniarza, który podłożył bomby, nie odkryto, a przyczyna zamachu nieznana.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli: Julja Fryczyk ze Lwowa, Iza Karpińska z Frysztaku, Anna Świecińska ze Lwowa, Stanisław Kastner z Mościsk i Wiktor Sedlaczek ze Lwowa.

Sprawozdanie poselskie. W Husiatynie dnia 28 października br. zdawał sprawozdanie poselskie p. hr. Gołuchowski, jako poseł z IV. kurji okręgu wyborczego husiatyńskiego. Licznie zgromadzeni wyborcy włościańscy, po wysłuchaniu sprawozdania i po licznych interpelacjach uchwalili jednogłośnie p. posłowi na wniosek włościana Iwana Lubego z Uwisły wotum ufności.

Młoda Polska. Z Krakowa piszą nam: Sława — sławnych seansów „młodej Polski", które w ostatnim zimowym sezonie dzień w dzień odbywały się u „Turla" dawno już przebrzmiała; geniuszów „czarnej w szklance" los rozrzucił po świecie — jak wiatr jesienny roznosi listki drzew...

Dziś o „młodej Polsce krążą po bruku krakowskim legendy, a jedynym, widomym znakiem istnienia tych dekadentów *par force* jest olbrzymie płótno wiszące na ścianie w jednej z sal kawiarni Turlińskiego, zasmarowane w części portretami — w części alegorycznymi obrazami „nowego" stylu, a w części zabazgrane ręką młodszych wieszczów.

Płótno to — dla potomności będzie stanowić miłą pamiątkę, dziś liczy się do grupy osobliwości, które przyjezdni oglądają z podziwem.

Dwie rzeczy są w istocie uwagi godne na tem płótnie: portret p. Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej, zrobiony przez p. Mehofera, w którym malarz nietylko rysy artysty, ale duchową jego indywidualność zdołał przenieść na płótno — i wiersz K. Krumłowskiego, tego istotnego dekadenta, w którym odzywa się on do swej braci:

„O Matko Polsko! gdyby ci „rodacy"
Miast wieszczej lutni i proroczej gęśli
Jęli się taczek, kielni, albo gracy,
Lub na gościńcach szuter lepiej trzęśli,
Mieliby wtedy, zaprawdę wam mówię,
I brzuchy syte i całe obuwie!"...

Wspólna śmierć. Z Pragi donoszą, że w Żyżkowie znaleziono onegdaj popołudniu akcesistę wojskowego Józefa Cihaka w jego mieszkaniu z przestrzeloną skronią. Obok niego leżała również ze skronią przestrzeloną jego kochanka 24-letnia Cecylja Pirov. Oboje żyli ze sobą — jak to mówią — „na wiarę" i złe stosunki finansowe miały podobno wetknąć im w dłonie broń samobójczą.

Usiłowane samobójstwo... W Gmunden usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru urzędnik kolei, Maks Arthold, syn żyjącego w Wiedniu wyższego wojskowego. Nieszczęśliwego odniesiono w stanie nieprzytomnym do szpitala w Gmunden. Desperat, utalentowany młody człowiek, studjował gospodarstwo, następnie odbył jednoroczną służbę wojskową przy strzelcach, poczem otrzymał u księcia Wrede na Węgrzech posadę zarządcy dóbr. Tam popadł w złe towarzystwo i rozpoczął życie hulaszcze, które nie mogło się pogodzić z włożonymi nań obowiązkami. Przedsiębrał podróże do Budapesztu, Abbazji itd., a nawet dość grube zasiłki, jakie z domu otrzymywał, nie wystarczały na pokrycie jego zachcianek. Powrócił potem do Wiednia, tu wstąpił do urzędu i po otrzymaniu pełnoletności wziął spadek po zmarłej matce. Przed niespełna rokiem udał się do Gmunden, aby tam zająć miejsce przy kolei. I tam prędko pozbył się młody człowiek kapitału; narobił długów, a kiedy nie miał innej drogi wyjścia, targnął się na własne życie.

Wandalizm. Z Berlina donoszą, że w nocy z soboty na niedzielę dopuścił się jakiś nieznany sprawca dzikiego wandalizmu w t. z. „alei zwycięstwa" w zwierzyńcu berlińskim, gdzie jak wiadomo cesarz Wilhelm kazał poustawiać posągi przodków, okolone biustami najsławniejszych współczesnych, w marmurze wykonanymi. Te biusty marmurowe pierwszych czterech grup razem zostały uszkodzone; siedem z nich najbardziej. Biustowi księcia Przybysława, stojącemu obok margrabiego Ottona I., odtrącono nos i podrapano twarz; na figurze opata Sibolda połamano pastorał; wszystkim figurom zaś poutrącano nosy i palce. Tak samo poniszczono biusty w grupie margrabiego Albrechta II, Brandenburczyka. Wielkiemu mistrzowi Hermanowi von Salza odbito nos i rękojeść miecza, to samo przydarzyło się biustowi Ehego v. Repgow i t. d. Prawdopodobnie wszystkie biusty będą musiały być na nowo modelowane. Policja wyznaczyła 500 marek nagrody za wskazanie i ujęcie sprawcy wandalizmu.

Złapany złodziej. Policji berlińskiej udało się tymi dniami złowić na ulicy niejakiego Józefa Piławę (?), który będąc w lipcu rb. buchalterem jednej z firm berlińskich, skradł znaczniejszą sumę i ulotnił się. Po paru miesiącach zjawił się znowu na berlińskim bruku, gdzie go poznał pewien urzędnik kryminalny i kazał aresztować. Znaleziono przy nim małą tylko kwotę, nie jest jednak wykluczone, że znajdzie się jeszcze więcej, bo według zapodania poszkodowanej firmy, Piława skradł około 15.000 marek, których jeszcze nie miał czasu wydać. Dlaczegoby nie?...

Leon XIII przesłał żonie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, pani Loubet, bardzo cenny upominek, mianowicie różaniec z agatów oprawnych w złoto. Dar ten przywiózł do Paryża jeden z wyższych przedstawicieli kleru francuskiego. Papież zna już oddawna rodzinę prezydenta, z czasów, kiedy był nuncjuszem w Bawarji i zatrzymywał się po drodze w Montélimar. Zachowując najlepsze wspomnienia o pobycie swym w tem mieście, papież nadmieniał niejednokrotnie przedstawicielom rządu francuskiego przy Watykanie o swej bytności w Montélimar. Mimo dobrego stanu zdrowia, jak piszą dzienniki, papież tak wychudł, iż przed paru dniami podczas snu zsunął mu się z palca pierścień Rybaka. Zaniepokojenie było wielkie; wreszcie znalazł ów pierścień jeden z lokai. Przy tej sposobności gazety wspominają, że w r. 1798 Piusowi VI. i w r. 1809 Piusowi VII zabrali ów pierścień komisarze francuscy: Haller i jenerał Radet. Dopiero Ludwik XVIII odesłał go z powrotem do Rzymu. Mówią, że i Sykstusowi V ukradł pierścień służący, ale mu go odebrano.

Najwyżej zaasekurowanym obecnie jest ze wszystkich śmiertelników następca tronu angielskiego ks. Walji. Śmierć jego, która przecież kiedyś nastąpić musi, kosztować będzie angielskie, francuskie, niemieckie a wreszcie amerykańskie towarzystwa, ubezpieczające na życie przeszło 2,000.000 funtów szterlingów, czyli więcej niż dwadzieścia miljonów guldenów austrjackich w złocie. Najciekawszem jest to, że życie księcia jest zabezpieczone ponadto jeszcze na 12 miljonów koron przez ludzi, którzy księcia nigdy na oczy nie widzieli. Każdy bowiem może na swoją rękę zaasekurować życie swego znajomego, krewnego lub przyjaciela, w tym jednak tylko wypadku, jeśli ten zgodzi się na oględziny lekarskie. Toteż ilekroć książę pozwoli się zaasekurować w jakiemkolwiek Towarzystwie, mnóstwo zaraz osób kupuje dla celów naturalnie spekulacyjnych policę na jego osobę a to na podstawie duplikatu tego świeżo wystawionego świadectwa lekarskiego. Nie jest to jednak przedsiębiorstwo, przedstawiające jakieś większe zyski w przyszłości, a to z powodu, iż premje asekuracyjne są bardzo kosztowne, książę zaś jest tak znakomicie zbudowanym i cieszy się tak doskonałem zdrowiem, że śmierć jego jest jeszcze na bardzo dalekim planie.

Opodatkowanie gazet. Petersburska reprezentacja miejska w dniu 20 bm. rozpatrywała projekt opodatkowania wychodzących w Petersburgu gazet i dzienników na rzecz miasta w stosunku 5% od ceny prenumeraty. Wniosek ten złożyła komisja rewizyjna, pozostająca pod przewodnictwem prof. Smirnowa. Zarząd miejski oświadczył się przeciwko temu projektowi; reprezentacja miejska również jednomyślnie uchyliła wniosek komisji rewizyjnej.

Telegraf bez drutu systemu Marconiego znajdzie po raz pierwszy praktyczne zastosowanie w południowej Afryce. Rząd angielski zawarł umowę w tym względzie na termin 6-miesięczny z kapitanem Kennedy, dyrektorem telegrafów w Natalu i przedstawicielem towarzystwa eksploatacji telegrafów bez drutu. Kontrakt może być przedłużony na dalsze sześć miesięcy w razie potrzeby, gdyby wojna z Transvaalem przeciągnęła się dłużej. Kapitan przydzielony będzie do sztabu armji angielskiej i uda się wraz z wojskami w głąb kraju: do użytku zabierze 6 aparatów, czterech pomocników technicznych i sześciu robotników, sprowadzonych wprost z warsztatów Marconiego. Spodziewać się należy, że depesze rządu angielskiego, wysyłane tą drogą, będą się odznaczały w przyszłości większą jasnością i dokładnością, niż te, jakie nadchodzą po drutach telegraficznych.

Wystawa światowa w Rzymie. Jak donoszą włoskie dzienniki, rząd nosi się z zamiarem urządzenia w roku 1910 wielkiej wystawy światowej w świętem mieście. Świetnością ma ona dorównać przyszłej wystawie paryskiej. Zanim jednakowoż wystawa ta się odbędzie, musi być doprowadzoną do końca budowa całego szeregu olbrzymich gmachów publicznych. W ostatnich latach rozpoczęto na wielką skalę roboty koło olbrzymiego pałacu sprawiedliwości, nadto koło regulacji brzegów Tybru, na którym stanie parę nowych wielkich i ozdobnych mostów. Równocześnie istnieje zamiar uregulowania prześlicznego placu opery, a nadewszystko wzniesienia wiekopomnego olbrzymiego pomnika Wiktorowi Emanuelowi. Na te wszystkie roboty potrzebną jest jednak ogromna masa pieniędzy, a tych rząd na razie nie ma. Zastanawiają się nad projektem zebrania potrzebnych sum drogą subskrypcji i olbrzymich przedsiębiorstw loteryjnych.

Tytuł hrabiowski nadał rodzinie Voltów król włoski Humbert. Tytuł ten, który będzie dziedzicznym, przypadł obecnie w udziale, jedynemu wnukowi, wielkiego fizyka, Aleksandrowi Volcie. Nadanie tak zaszczytnego tytułu nie jest jednak nowością dla Voltów. Stary Volta otrzymał go jeszcze w r. 1810 od Napoleona Wielkiego; kiedy jednak Austrja niedługo potem zajęła Lombardję, nie chciała uznać nadanego mu tytułu i wielki fizyk powrócił do stanu mieszczańskiego.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

*** Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Drużba", komedja i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Bunt Napierskiego", poemat dramatyczny; wieczorem o godzinie pół do 8 „Mikado", czyli „Jeden dzień w Ti-ti-pu", operetka.

*** Odczyt.** W niedzielę dnia 5 listopada o godzinie 12 przed południem odbędzie się w bezpłatnej Czytelni dla kobiet w szkole Piramowicza przy ulicy Dominikańskiej l. 23, odczyt p. Wandy Nittmanowej o Kościuszce. Wstęp wolny.

*** Z Koła literacko-artystycznego.** Zebranie wydziału naukowo-literackiego odbędzie się dziś w piątek dnia 3 b m. o godzinie 8 w lokalu Koła. Na porządku dziennym odczyt dra Ludom. Germana „Kilka kwestyj z zakresu nowożytnego wychowania".

*** Z „Ogniska" w Wiedniu** otrzymujemy następujące pismo:

W ostatnich dniach października 1899 roku odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawcze za rok admin. 1898/9. Ustępującemu wydziałowi udzielono absolutorjum. Dnia 4 listopada 1899 roku odbędzie się walne zgromadzenie wyborcze, na które wszystkich kolegów-Polaków jak najserdeczniej zapraszamy. Zarazem wzywamy wszystkich Polaków-akademików niezapisanych jeszcze w poczet członków „Ogniska" o przystąpienie w nasze szeregi — do wspólnej pracy narodowej na obczyźnie. „Witajcie koledzy".

Wydział.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Zygmunt Ocharski, emerytowany inżynier kolei państwowych, lat 57.

W Wyżnicy zmarł Izydor Łuczakowski, emer. radca sądowy, lat 58.

Święto umarłych.

Cmentarz... Po wysypanych żwirem ścieżkach idą ręka w rękę: smutek i cisza. Na wszystko, co w okół jest, rzucają swe czary. Ludzie inaczej tutaj myślą i drzewa inaczej szumią, niż hen.. w świecie żyjących. Słońce patrzy tak, jakby uśmiech słało od umarłych. Gdy chmury pędzą, myśl przychodzi lękliwa, że chcą porwać wszystko, co napotkają i unieść w swe szare odmęty. A gdy wieczorem cmentarzysko zasunie się mgłami, to mają one takie jakieś dziwne kształty; przypominają się wtedy bajki, zasłyszane od piastunek.

Za smutkiem i za ciszą kroczy pamięć; staje przed zapomnianymi grobami i płacze...

Tak jest codziennie na cmentarzu, a człowiekowi czasem poddawać się tym czarom bardzo dobrze...

* * *

Tramwaje ku Łyczakowowi przepełnione, przy dzwonkach i latarniach wiszą wieńce, wiezione na cmentarz. Ulicą Piekarską sunie wielotysieczny tłum. Wielu idzie tylko dlatego, bo tak zwyczaj każe, wielu na rozkaz serca. „Ach mój biedny synuś był taki zdolny." „O ty moja złota, jedyna...."

Przy końcu ul Piekarskiej i tuż przed cmentarzem roztasowali się handlarze wieńców i żebracy.

Z pobliskiego szynku wygląda właściciel, czy dziadom dobrze „interes" idzie, bo zapowiedzieli u niego na dzisiaj: „wielki bal..."

* * *

Wieczór. Cmentarz z za mgieł wygląda jak wielka lampa, przysłonięta abażurem. Przy każdym prawie grobie światła: świeczki grajcarowe — kosztowne lampy od Ditmara.

......Jakiś starszy pan mówi do młodej dziewczyny: „Zostań jak chcesz. Ja jestem całkiem wilgocią przesiąknięty. Będę na ciebie czekał koło Bernardynów..."

...Pani X. do pani Z.: „Ale to się Ypsylony wysadził. Robią taką paradę, a gdy nieboszczka żyła, czekali tylko, kiedy umrze"...

...Pani W. do pani Z. „A to paradne, patrz pani, temu dwa tygodnie pochował żonę, a już stoi nad jej grobem z inną jakąś dzierlatką".

* * *

Przed krzyżem za poległych w r. 1831 śpiewa młodzież pieśni narodowe. Policja krząta się w około z ferworem, jakby się obawiała, że z tego powodu może powstać konflikt Austrji z Rosją...

* * *

W tym ścisku tłumów, aż duszno na cmentarzu. Krzykliwe transparenty drażnią oczy. W gwarze nie można szczerze popłakać. Lepiej, lepiej, gdy „miasto umarłych" samotne. Wtedy owłada duszę czar smutku i ciszy. Gdy święta miną, proszę się przekonać, jak to dobrze robi.

Nik.

Nowe dzieło sztuki.

Klatka schodowa w nowym budynku lwow. dyrekcji kolei państw. przy ulicy Krasickich otrzymała w ciągu lata ubiegłego wspaniałą dekorację malarską, tak, że dziś możemy powiedzieć śmiało, iż Lwów będzie posiadał o jeden przedmiot więcej godzien widzenia.

Dekorację tę wykonał prof. Rybkowski przy pomocy malarza dekoracyjno-pokojowego p. Kicińskiego, oraz uczniów szkoły państw. przemysłowej.

Pracę tę powierzyła p. Rybkowskiemu komisja, złożona z pp. radcy dworu dyr. Wierzbickiego, zastępcy dyr. Gejera, nadinspektora Bartmańskiego i nadinżynierów Rybickiego i Wysockiego. Dekorację tę, wykonano w barwach harmonijnych, przeprowadzono w stylu barokowym. Widzimy tu herb państwa, inicjały cesarskie i znany napis *Viribus unitis*. (Połączonemi siłami!)

Na piętro pierwsze prowadzą schody podwójne, wyłożone bogato marmurem i ozdobami, do arkad, wśród których widnieją trzy „lunety" z figurami alegorycznemi: „przemysłu", „handlu" i „czasu".

Przejście z piętra pierwszego na drugie odsłania już z dołu wspaniałą dekorację II piętra i wielkiego stropu, który otacza bardzo bogate gzymsowanie. Na ścianach hali II piętra mieści się 6 alegorycznych obrazów, które przedstawiają „Parę wodną", „Ruch i Czas kolejowy", „Inżynierję", „Budownictwo" „Mechanikę" i „Elektrykę i magnetyzm".

Nadto w trzech framugach, ozdobionych bogatemi draperjami, uderzają oko miłe widoki miasta Lwowa.

Obrazy alegoryczne wykonał własnoręcznie profesor Rybowski, a z nich szczególnie dwa główne: „Para wodna" i „Ruch i Czas" odznaczają się układem artystycznym i bogatą kompozycją, oraz celującą techniką malarską, właściwą temu artyście.

Inicjatywa do wykonania tych pięknych dekoracji wyszła od p. radcy dworu dyr. Wierzbickiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Otwarcie teatru ludowego w Warszawie (w ujeżdżalni przy ul. Grzybowskiej) projektowane jest na dzień 11 listopada. Na pierwsze przedstawiewienie wybrano „Biednych" Świderskiego.

Nowa opera. Na scenie teatru maryjskiego w Petersburgu ukazać się ma wkrótce nowa opera C. Cui p. t. „Saracen." Opera ma 4 akty a libretto oparte jest na tragedji Dumasa (ojca) „Charles VII chez ses grands vassaux." Główna partja napisana jest na baryton, a partja kobieca na sopran dramatyczny. Partję Karola VII (który jest również jedną z głównych postaci w operze) śpiewać będzie tenor.

„Potop" Sienkiewicza wychodzi obecnie w przekładzie czeskim w Pradze, nakładem księgarni Edwarda Beauforta. Powieść wychodzi zeszytami. Zeszyt pierwszy zawiera życiorys Siekiewicza, oraz 7 ilustracyj, wykonanych przez malarza V. Czernego. Całość składać się będzie z 54 zeszytów, których cena jest bardzo niska, bo wynosi tylko 8 ct. za zeszyt. Wydawnictwo obliczone jest na spopularyzowanie znakomitej powieści w jaknajszerszych kołach, nakład wynosi 50.000 egzemplarzy.

Nowe książki nadesłane redakcji naszego pisma:

— Stanisław Schnür-Pepłowski: *„Szkice historyczne."* (Usque ad finem! — Listy polskiej damy. — Ojciec Bem — Pamiętnik Garczyńskiego). Nakładem księgarni H. Altenberga, Lwów 1900. Str. 278.

— J. K. Marvel: *„Fantazje kawalera, czyli Książka serca."* Przełożył Wojciech Szukiewicz. Nakładem księgarni H. Altenberga, Lwów 1899. Str. 233.

— Józef Szelest: *„Krótki rys życia i cnót śp. ks. biskupa dr. Jakóba Glazera."* Nakładem autora, Lwów 1899. Str. 60.

— Stanisław Bełza: *„Na lagunach."* Drugie, ilustrowane wydanie. Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1899. Str. 320.

— Wł. Lubicz: *„Oko Proroka, czyli Hanusz Bystry i jego przygody."* Powieść z dawnych czasów. Nakładem Macierzy polskiej. Lwów 1899 Str. 456

— Hugo Zapałowicz: *„Jedna z podróży na około świata."* Lwów 1899, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Dwa tomy.

Ocenę tych książek wkrótce zamieścimy.

Fejletony pism francuskich.

Z wyjątkiem pierwszorzędnych dzienników paryskich, których czytelnicy należą przeważnie do sfer inteligentnych i które wskutek tego zapełniają swe fejletony pracami posiadającemi wartości literacką wszystkie inne dzienniki, brukowe i bulwarowe, jakoteż prawie bez wyjątku wszystkie dzienniki prowincjonalne we Francji, dają w odcinkach swych fabrykaty, wołające pod względem treści, a nawet stylu o pomstę do — zdrowego rozsądku. W pismach tych, obliczonych na szerokie warstwy, spotyka się coraz częściej romanse, mające cechę wytworów niemal rzemieślniczych, z pozostawieniem na najdalszym planie strony artystycznej. Powieści te, ogłupiają poprostu czytelników. Zamiast bajki znajdują oni w nich bajdę, zamiast obrazu stosunków zdrowych — kryminalistykę, zamiast osób — potwory, zamiast charakterów — manekiny malowane jaknajjaskrawszemi farbami. Istna trucizna moralna sączy się z tych odcinków, wchłaniają ją w siebie co dnia szerokie masy, starzy i młodzi po 5 centymów za porcję..

Czasopismo *Revue des Revues* badając nad tym stanem rzeczy, zwróciło się do całego szeregu wybitnych pisarzy francuskich z zapytaniem, jak przeciwdziałać zgubnym skutkom tego rodzaju trującej literatury.

Kwestjonarjusz nie przyniósł recepty na radykalne lekarstwo, niektóre jednak z nadesłanych odpowiedzi zasługują dla swej charakterystyczności na powtórzenie.

Paweł Adam napisał krótko: „Żałuję, że nie mogę powiedzieć nic pożytecznego w poruszonej sprawie. Wiem tylko, że ogół czytelników kochać się będzie zawsze, a przynajmniej jeszcze bardzo długo w niedorzecznościach"...

Odpowiedź Maurycego Barrèsa była następująca: „Nie istnieje osobna literatura dla proletarjatu i osobna dla arystokracji. Są tylko rzeczy piękne, nauczające, wzruszające i jest także nędza, która nie pozwala ubogiemu czytelnikowi medytować głęboko nad fejletonem. Chcecie poprawić stosunki? Nie szukajcie romansów dla pracującego ludu, ale dajcie temu ludowi więcej wolnego czasu, a wtedy sam w kąt rzuci głupstwo. W beletrystyce są zazwyczaj tylko arcydzieła albo śmiecie. Na czytanie arcydzieł trzeba czasu, bo je trzeba czytać; śmieci można przerzucać."

Podobną myśl odpowiedział także Henryk Beranger, w słowach: „Podnieście masę do poziomu moralnego literackich smakoszów, przygotujcie tłum tak, ażeby wybierał sam tylko dzieła geniuszów, a wówczas złe ustanie".

Fryderyk Loliée wypowiedział przykładem: „Dwaj koryfeusze belletrystyki, Alfons Daudet i Theuriet, próbowali swego czasu sił w małych dziennikach jednosusowych. Alfons Daudet drukował nawet w jednym z takich dzienników sławny swój utwór: „Tartarin". Niestety, czytelnicy nie smakowali ani w daudetowskiej finezji, ani w liryzmie Theurieta. Ten ostatni dawał dwukrotnie, na wezwanie *Petit Journal'u*, powieści swe do fejletonu tego dziennika i — nie podobał się ani razu. Tam, gdzie Daudet i Theuriet nie przyczynili się do naprawy złego, trudno komu innemu kusić się o sukces".

Odpowiedź wreszcie Juljusza Claretie, pomimo że krótka, trafia zdaje się najbardziej w sedno rzeczy: „Zamiłowania do zajmujących bajek nikt nie wykorzeni, bo zamiłowanie to jest potrzebą duszy ludzkiej. Czekajmy cierpliwie, aż się zjawi drugi Aleksander Dumas".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Petersburg 2 listopada. Jak donoszą *Nowosti* minister skarbu wygłosił wczoraj do zgromadzonych u niego dyrektorów prywatnych instytucyj kredytowych mowę, w której oświadczył, że obecna sytuacja finansowa Rosji jest w całem słowa znaczeniu świetna, nie daje żadnego powodu do obaw, a solidnością przewyższa nawet sytuację finansową innych państw jak np. Francji i Anglji. Podrożenie pieniędzy, jako skutek powszechnych na całym świecie stosunków finansowych, pociągając za sobą podwyższenie stopy dyskontu, wywiera tylko pośredni wpływ na stosunki gospodarcze, których zmiany na lepsze spodziewać się należy z wszelką pewnością. Z wszystkiego wynika, że polegając na solidności sytuacji finansowej i gospodarczej, spoglądać można w przyszłość z otuchą.

— **Wiedeń** 2 listopada Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1860, główna wygrana w kwocie 300 000 zł. padła na los serja 3561 nr. 2. 50 000 zł. wygrał los s. 3033 nr. 15. 25 000 zł. wygrał los s. 18.251 nr. 9. Po 10.000 zł. wygrały: s. 3182 nr. 10 i 13.077 nr. 16. Po 5000 zł. wygrały: s. 2097 nr. 18, s. 4925 nr. 1, s. 6198 nr. 16, s. 6431 nr. 8, s. 8299 nr. 11, s. 10.824 nr. 1, s. 10.876 nr. 2, s. 11.376 nr. 20. s. 11.747 nr. 7, s. 12.072 nr. 8, s. 12.082 nr. 11, s. 12.666 nr. 18, s. 13.041 nr. 7, s. 17.829 nr. 7 i s. 19.554 nr. 4.

— **Wiedeń** 2 listopada. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·44 do 8·45; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 7·— do 7·01; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. 5·65 do 5·67, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·33 do 5·35; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·49 do 5·51; rzepak na wrzesień-październik od zł. —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. 11·70 do 11·80; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·— Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 2 listopada. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·24 do 8·25. na wrzesień 1900 r. od zł. 8·20 do 8·21; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·68 do 6·69; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·18 do 5·20; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·06 do 5·07; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·60 do 11·70 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 2 listopada. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·20 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nominalnie nie zmieniony od zł. 20·20 do —·—.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Klęska Anglików.

Londyn 2 listopada. Ministerstwo wojny dało rozkaz zmobilizowania do służby w południowej Afryce pierwszych batalјonów pułków Suffolk, Essex i Derbyshirre.

Berlin 2 listopada. Prawie wszystkie tutejsze dzienniki donoszą o ciężkiej klęsce wojsk angielskich, wyrażają gorące swe sympatje Boerom.

Bruksela 2 listopada. Poseł rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej zwrócił się do angielskiego ministra wojny z prośbą o przepuszczenie jego telegramu do Pretorji, w którym zapytuje, jak wysoką jest liczba zabitych i rannych po stronie Transwalu. Minister dał na tę prośbę odpowiedź przychylną.

Londyn 2 listopada. Telegram jenerała White z Ladysmith pod dniem 31 października, przypisuje porażkę wojsk angielskich w dniu 30 zeszłego miesiąca tej okoliczności, że muły spłoszone spadającemi odłamami skały, uniosły wozy z amunicją i działa ustawione na wzgórzu. Piechota, której rozkazano obsadzić wzgórze celem zakrycia prawego skrzydła, zajęła je, nie natrafiwszy na silniejszy opór ze strony nieprzyjaciela i utrzymała aż do rana 31 z. m. Nieprzyjaciel, który w nocy otrzymał znaczniejsze posiłki, przedsięwziął rano 30 z. m. gwałtowny atak na pozycje angielskie. Pułk Glaucester, który poniósł bardzo znaczne straty, otrzymał rozkaz do odwrotu. O godzinie 3 po południu wojska angielskie, pozbawione amunicji, były tak wyczerpane na siłach, że wszelka dalsza z jego strony akcja była niemożliwą. Nieprzyjaciel zajął pozycje i wziął do niewoli tych, którzy pozostali przy życiu. Depesza dodaje, że pozycje angielskie w Ladysmith nie są w żadnym razie zagrożone.

Dzienniki wieczorne ogłaszają depesze z Ladysmith, według których Boerowie w poniedziałek wieczorem zbliżyli się ponownie pod tę miejscowość i dali kilka strzałów działowych do obozu angielskiego. Angielska artylerja marynarki strzelała z dział ciężkiego kalibru na Boerów, którzy we wtorek rano ponowili ogień armatni przeciw obozowi angielskiemu. Artylerja angielska zmusiła jednakże kilka dział Boerów do milczenia. We wtorek wieczorem otwarto ponownie z obu stron ogień działowy, który trwa do tej chwili. Wedle wzmiankowanych depesz, nieprzyjaciel poniósł prawdopodobnie wielkie straty, wojsko angielskie w Ladysmith ożywione jest najlepszym duchem.

Londyn 2 listopada. Po ukończeniu wczorajszej rady gabinetowej, która trwała nadzwyczaj krótko, konferowało kilku ministrów w urzędzie spraw zagranicznych z jenerałem Wolseleyem.

Berlin 2 listopada. Do *Vossiche Ztg.* donoszą z Londynu, iż tam sądzą że ministerstwo wojny nie podało do wiadomości publicznej całej prawdy, zawartej w depeszy jen. White

i że stanowisko Anglików pod Ladysmith nie jest już do utrzymania.

Londyn 2 listopada. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, iż jenerał White zrozpaczony odniesioną porażką odebrał sobie życie. Pogłoski tej dotychczas nie potwierdzono, może więc być nieprawdziwą.

Capstadt 1 listopada. Telegramy z Barkly-West donoszą, że Boerowie zamierzają bombardować miasto Kimberley i w tym celu usypali już naokół tego miasta wały.

Wiedeń 2 listopada. Wysłany do obozu angielskiego w Afryce, jako reprezentant Austro-Węgier kapitan Robert Trimmel, liczy lat 30, jest kawalerem i kapitanem w sztabie jeneralnym. Wyjechał do Glasgowa, gdzie 5 bm. wsiądzie na okręt i popłynie do Afryki południowej.

Londyn 2 listopada. O klęsce Anglików pod Ladysmith donoszą następujące szczegóły: Walka rozpoczęła się w poniedziałek o świtaniu silnym ogniem działowym, który prażył Anglików. Boerzy zajęli ze swą artylerją znakomite pozycje, z których, sami chronieni terenem, opanowali północne i zachodnie przepaście i przesmyki. Dopiero o wschodzie słońca mogło sześć bateryj angielskich rozpocząć ogień na obóz boerski. Trzy bataljony piechoty i brygada kawalerji i konnej piechoty tworzyły prawe skrzydło wojsk angielskich. Armja angielska, już w niedzielę podzielona na trzy kolumny, ruszyła naprzód, aby uderzyć na obóz nieprzyjacielski, uszykowany o pięć mil na północ od Ladysmith pod Elandslaagte. Gdy atoli wojska angielskie przybyły na to miejsce, Boerów tam już nie było. Cofnęli się, zmienili swój front bojowy i aby zmylić nieprzyjaciela, zrobili fałszywy atak na lewe skrzydło armji angielskiej.

Operacja wojenna zmieniła się na razie tylko w rekognoskowanie. Boerowie zaatakowali przy pomocy dział Maxima piechotę pułkownika Grimwooda. Piąty pułk lancierów angielskich przejechał przed frontem linji boerskiej i udał, że się cofa. Nie udało mu się jednak wywabić Boerów z obronnego stanowiska. Owszem Boerowie sypnęli silnym ogniem granatów, który takie sprawił spustoszenie, iż jenerał White musiał na prawe skrzydło wysłać posiłki z oddziałów artylerji i piechoty. Nastąpił gwałtowny pojedynek artyleryj. Angielskie baterje posunęły się naprzód i silnym ogniem szrapneli zmusiły artylerję nieprzyjacielską do milczenia.

Nagle po krótkiej pauzie Boerowie ściągnąwszy nowe oddziały artylerji, uderzyli na prawe skrzydło Anglików, podczas gdy siły ich skupione były na lewem. Trzy bataljony pułkownika Grimwooda, które przez 5 godzin broniły jednego z pagórków, musiały się cofnąć i wpadły na dolinę tuż przed linją artylerji angielskiej. 53 baterja angielska dzielnie posuwała się naprzód, aby zakryć ten odwrót. Przytem odnieśli Anglicy nadzwyczaj ciężkie straty. Kawalerja angielska, która znalazła się również nagle zupełnie odkrytą, musiała się cofnąć.

Nastąpił więc zupełny odwrót ku Ladysmith pod ochroną artylerji. Boerowie nie ścigali cofających się Anglików, lecz dalej pozostali na swych pozycjach. Kilka oddziałów ich, — gdy jenerał White widząc, iż walka wre na prawem skrzydle, cofnął oddziały z lewego skrzydła, — rzuciło się szybko na skrzydło lewe i prażąc celnym ogniem znajdujące się tam oddziały, zmusiło do poddania się 2 bataljony i jedną baterję angielską, tj. 42 oficeów i 2000 żołnierzy. Również wiele dział angielskich dostało się w ręce Boerów.

W nocy z poniedziałku na wtorek Boerzy zajęli napowrót te pozycje, z których ich dotychczas wyparto. Nad ranem we wtorek z dział swych, o których mniemano, że zostały zagwożdzone, rozpoczęli ogień na Ladysmith.

Londyn 2 listopada. Wiadomość o klęsce Anglików wywołała tu wielkie wzburzenie. Obawiają się tu bowiem, aby wkrótce Holendrzy zamieszkali w Kapstadzie, a żyjący od dawna w niezgodzie z Anglikami, nie chwycili, zachęceni zwycięstwem Boerów, za broń i nie zwrócili się przeciw Anglikom.

Londyn 2 listopada. Cała prasa omawia dzisiaj wypadki w Afryce południowej, nie kryjąc uczucia smutku i pewnego przygnębienia z powodu przebiegu dotychczasowej kampanji, a zwłaszcza ostatniej klęski. *Times* krytykuje ostro strategiczne plany jenerała Whitego, twierdząc, że muszą się one wydać niebezpiecznymi nawet każdemu profanowi.

Podsekretarz stanu w urzędzie kolonij, Shelbourne, wygłosił wczoraj mowę, w której powiedział, że Transwaal od dłuższego już czasu zachowywał się prowokująco. Wojna była nie do uniknięcia. Gdyby nie rozpoczęto jej teraz, byłaby mogła wybuchnąć w chwili dla Anglji o wiele niekorzystniejszej i niebezpieczniejszej niż obecna.

Sekretarz stanu dla Indyj, Hamyston, powiedział, że przy zawieraniu pokoju między Anglją a Transwaalem okaże się, iż Anglji w wojnie tej nie szło o zdobycze i że podjęła ona tę wojnę tylko w interesie ludzkości i cywilizacji.

Edynburg 2 listopada. Podczas bankietu na cześć oficerów, udających się stąd do południowej Afryki, były prezes liberalnego gabinetu lord Rosebery, wygłosił mowę, w której, nawiązując do klęski pod Ladysmith, powiedział: Być może, iż Anglja straci w Afryce południowej jeszcze kilka bataljonów i jeszcze kilku oficerów, oraz, że wojna pochłonie miljony, o których dotąd nikt nie ma nawet pojęcia; to jednak jest pewne, że gdy Anglja raz wojnę rozpoczęła, nie może od planów swoich odstąpić, aż osiągnie zupełne zwycięstwo. Dopiero wówczas przyjdzie chwila, w której będzie można zajmować się kwestją, kto jest odpowiedzialny za całe to przedsięwzięcie. Dzisiaj jednak cały naród musi zaufać tym, którzy stoją na jego czele i musi poprzeć jednomyślnie ich usiłowania.

Rozruchy w Czechach i na Morawie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Gaja (na Morawji) 2 listopada. Podczas wczorajszego zebrania kontrolnego zaszły wypadki nieposłuszeństwa, skutkiem czego kierownik zebrania kontrolnego przerwał czynność, aby zapewnić spokojny przebieg dalszych zebrań, mających trwać dni kilka. Władza wojskowa wysłała wczoraj oddział wojska z Berna do Gaji.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 2 listopada. Z kół parlamentarnych dowiaduje się *Fremdenblatt*, że delegacje zbiorą się dopiero w ostatnim tygodniu bieżącego miesiąca, a to dla tego tak późno, aby oba parlamenty mogły załatwić szereg prac prawodawczych. Austr. rada państwa będzie także obradować podczas sesji delegacyjnej. Deputacje kwotowe rozpoczną swe narady dnia 4 b. m.

Wiedeń 2 listopada. *Neues Wiener Journal* donosi: Na przyszłem posiedzeniu izby, które, jak wiadomo, odbędzie się w przyszły poniedziałek, rozpocznie się dyskusja nad § 14. W kołach parlamentarnych utrzymują, że Koło polskie postanowiło głosować przeciw wnioskom o zniesienie lub zmienienie § 14. P. Milewski ma to stanowisko Koła umotywować w izbie.

Wiedeń 2 listopada. Dziś już nie ulega wątpliwości, że delegacje zwołane będą dopiero przy końcu listopada. Na przesunięcie terminu tego wpłynęły dwie przyczyny. Pierwszą jest to, że tak rząd austrjacki, jakoteż węgierski pragną przed zwołaniem delegacyj załatwić kwestję kwotową. W tym celu też obie deputacje kwotowe zbiorą się w tych dniach na naradę. Gdyby obie deputacje na stosunek kwoty nie zgodziły się, wówczas stosownie do ustaw ugodowych uczynioną będzie próba załatwienia tej kwestji w obu parlamentach, i w tym celu też musiałyby się oba rządy porozumieć nad wspólnem przedłożeniem, które potem wniesioneby zostało tak w sejmie węgierskim, jak i w parlamencie austrjackim. Drugą przyczyną, dla której termin zwołania delegacyj przesunięty został na koniec listopada, jest ten fakt, iż rząd węgierski pragnie, aby mu sejm uchwalił prowizorjum budżetowe jeszcze przed zwołaniem delegacyj.

Wiedeń 2 listopada. Jak z autentycznego źródła donoszą: delegacje zbiorą się 28 listopada. Do tego czasu zakończą obrady swe deputacje kwotowe i prawdopodobnie znowu bez pozytywnego rezultatu, tak, że cesarz znowu na jeden rok oznaczy wysokość kwoty, która jednak obecnie ma być zmieniona. Jak słychać, kwota węgierska wynosić ma teraz 34 procent.

Rząd węgierski spodziewa się także, iż do 28 bm. sejm węgierski przeprowadzi rozprawę nad prowizorjum budżetowem. Również rząd austrjacki przedłoży na jednem z najbliższych posiedzeń izby posłów budżet na rok 1900 i równocześnie prowizorjum budżetowe na pierwsze trzy miesiące.

Sejmy zwołane być mają w styczniu.

Wiedeń 2 listopada. Clary miał wczoraj przed południem posłuchanie u cesarza, a po południu przewodniczył naradzie gabinetowej, która trwała czas dłuższy. Rada gabinetowa wczorajsza ułożyła budżet na r. 1900.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 2 listopada. Zwołane przez niemiecko-austrjacki związek nauczycieli zgromadzenie kraj. związków nauczycielskich, w którem wzięło udział przeszło 3000 osób, a między tymi pewna liczba deputowanych, uchwaliło jednogłośnie rezolucję, wzywającą rząd, aby jak najrychlej przedłożył parlamentowi projekt ustawy w sprawie zmiany § 55 ustawy o państwowych szkołach ludowych, a to w tym duchu, aby pierwsza płaca nauczyciela lub nauczycielki od dnia złożenia egzaminu, uprawniającego do wykładu w szkołach ludowych, wynosiła co najmniej tyle, ile pobierają urzędnicy państwowi w XI klasie rangi. Rezolucja domaga się dalej, aby nauczyciele i nauczycielki, posiadający tylko egzamin dojrzałości, pobierali co najmniej 600 zł. rocznie.

W końcu wzywa rezolucja rząd, aby postarał się o to, by sprawa uregulowania płac nauczycielskich postawioną została na porządku dziennym jednego z pierwszych posiedzeń sejmów. Celem zaś ulżenia krajom koronnym tych ciężarów, jakie spadłyby na nie wskutek podobnej regulacji płac, domaga się rezolucja, aby państwo dawało od siebie rocznie 33 procent na wydatki szkolne. — Reprezentanci stowarzyszeń nauczycielskich, względnie związków nauczycielskich czeskich, morawskich, szląskich, polskich i słoweńskich oświadczyli, że przyłączają się najzupełniej do powyższej rezolucji.

Wiedeń 2 listopada. Deputacja em. urzędników państwowych pod przewodnictwem emeryt. radcy namiestnictwa Orłowskiego, udała się do ministra kolei żelaznych dra Witteka z prośbą, o przyznanie pensjonowanym urzędnikom państwowym przy podróżach kolejami żelaznemi takich samych ułatwień, jakie przysługują urzędnikom w czynnej służbie. Minister przyjął deputację jak najżyczliwiej i przyrzekł ile możności uczynić zadość wyrażonym życzeniom.

Wiedeń 2 listopada. Onegdaj w sali posiedzeń tuteiszego kahału odbyło się ukonstytuowanie „Ogólnego austrjackiego Związku żydowskiego". Celem tego związku ma być przeciwdziałanie rosnącemu z dniem każdym w Austrji antisemityzmowi. Do wydziału Związku wybrano 18 członków, a między nimi reprezentantów kahałów w Cieszynie, Lwowie, Czerniowcach i Krakowie.

Wiedeń 2 listopada. Król serbski Aleksander złożył wczoraj w krypcie kościoła ojców Kapucynów wspaniałe wieńce na sarkofagach ś. p. cesarzowej Elżbiety i cesarzewicza Rudolfa.

Członkowie domu cesarskiego, a między innymi cesarzewiczowa wdowa Stefanja i jej córka Elżbieta, złożyli również na sarkofagach, a przedewszystkiem cesarzowej Elżbiety i cesarzewicza Rudolfa, liczne wieńce.

Wiedeń 2 listopada. Cesarz przyjmował w ciągu dnia wczorajszego na osobnych posłuchaniach arcyksięcia Ottona, hr. Gołuchowskiego, hr. Clarvego i jen. Krieghamera.

Wiedeń 2 listopada. We wszystkich załogach w Austro-Węgrzech odbyła się wczoraj w zwykły sposób uroczystość zaprzysiężenia rekrutów.

Petersburg 2 listopada. Dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Goremykin zamianowany został członkiem rady państwa. Kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych obejmuje prowizorycznie dotychczasowy naczelnik kancelarji petycyjnej Sejtgagin, w jego miejsce zaś wstępuje dotyczasowy adjunkt tej kancelarji Badberg.

Paryż 2 listopada. Rada ministerjalna oznaczyła termin ponownego zebrania się izb na 14 b. m.

Paryż 2 listopada. Minister dla kolonij otrzymał od komisarza francuskiego w Szari Geutzla depeszę o wymordowaniu ekspedycji francuskiej w centralnej Afryce. Depesza ta donosi, że w bitwie, którą oddział francuski stoczył z sułtanem Rabahem pod Begbirni, polegli: administrator Bretonnet, porucznik Braun, sierżant Martin, i 27 senegalskich strzelców. Tylko jeden sierżant senegalski zdołał ujść śmierci.

Dzienniki donoszą, że znanego podróżnika francuskiego Behagle'a, wziętego do niewoli przez sułtana Rabaha, zamorzono głodem.

Stambuł 2 listopada. Święty synod wybrał serbskiego archimandrytę Termidjana metropolitą Skoplji.

Szangaj 2 listopada. Telegram, nadesłany do *North China Daily News* z Czunkingu donosi, że w Jenhnaihsien (prow. Kwejczau) wybuchło powstanie. Jednego z mandarynów zamordowano. Sytuacja jest bardzo krytyczną.

Budapeszt 2 listopada. Wczoraj wieczorem zaszły znowu demonstracje studenckie, w mniejszych wszakże rozmiarach niż poprzednie. Policja rozpędziła demonstrantów, 2 studentów aresztowano.

Paryż 2 listopada. Podczas wczorajszych wyścigów konnych w Auteuil urządził tłum, niezadowolony z rezultatu wyścigów, gwałtowną demonstrację. Mianowicie wtargnął do budynku, w którym odbywa swe czynności komisja wyścigowa i porozbijał drzwi i okna. W bójce z parobkami kilka osób odniosło skaleczenia. Policja przedsięwzięła liczne aresztowania.

Leodjum 2 listopada. Bastówka w kopalniach węgla w Seraing przybiera coraz większe rozmiary.

Wiedeń 2 listopada. Cesarz udał dziś rano się do grobowców rodzinnych pod kościołem Kapucynów i tam przepędził krótką chwilę na modlitwie, przedewszystkiem u grobowca cesarzowej Elżbiety, następnie u sarkofagu arcyks. Rudolfa, wreszcie u grobu swoich rodziców i arcyksięcia Albrechta.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 2 listopada.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 8 m. 45. Z powodu wniesienia przez prokuratorję dodatkowego oskarżenia przeciw p. Szczepanowskiemu, obrońca jego dr. Gek oświadcza, że na wniosek ten się zgadza i rezygnuje z przysługującego mu w danym razie prawa przeprowadzenia oszacowania Schodnicy. Żąda jednak zawezwania na świadków znawcy tych kopalni dra Zubera, drów Prusa i Widmana, których p. Szczepanowski konzultował w r. 1895, dalej doradcy prawnego pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, adwokata dra Irzyczek-Maciejowskiego, p. Breitera, redaktora *Monitora*, rozsiewającego w onem piśmie plotkę, jakoby p. Szczepanowski pozwolił wpisywać na swoje konto kroci tysięcy, wydanych rzekomo na wystawę z r. 1894. wreszcie p. Medweckiego, urzędnika p. Szczepanowskiego. Prokurator sprzeciwił się powołaniu pp. Zubera i Breitera. Dr. Aschkenazy zażądał zaś, aby stwierdzono urzędownie, czy Kasa oszczędności była czas jakiś zupełnie niewypłacalną, czy tylko chwilowo zachwianą.

Trybunał po naradzie przychylił się tak co do wniosku prokuratora, o dodatkowe oskarżenie p. Szczepanowskiego, jak i co do wniosków obrońców. Odmówił jedynie powołaniu na świadka p. Breitera, dlatego, ponieważ p. Szczepanowski przyjął na siebie w całości długi przez Kasę mu wykazane i nie twierdzi, jakoby w tym rachunku jaka kwota bez jego wiedzy przez kogo innego była użyta.

Na zapytanie przewodniczącego, czy czuje się winnym zarzutu lekkomyślnej krydy, odpowiada p. Szczepanowski, że nie, a to z tego powodu, że w r. 1895 majątek jego nie był w tym stanie, aby mu groziła ruina. w roku zaś 1898 opierał się na poręce pp. Wolskiego i Odrzywolskiego i tę porękę uważał jako wprowadzone w interes nowe aktywa. Na uwagę przewodniczącego, że ustawa nie dozwala dłużnikom liczyć do stanu masy majątku poręczyciela, odpowiada oskarżony, że te subtelności prawne były i są mu nieznane.

Gdy nikt dalszych pytań p. Szczepanowskiemu nie zadawał, przystąpiono do odczytywania różnych aktów, ze sprawą związek mających. Najpierw odczytano sprawozdanie komisji rewizyjnej, która badała w r. b. rachunki Kasy za szereg lat minionych.

Komisja ta przeprowadziła nadzwyczaj skrupulatnie szkontrum Kasy, a nieformalności, jakie znalazła, znane są z toku rozprawy.

Z zeznań świadka p. Maciejowskiego, którego następnie przesłuchiwano, wynika, że p. Szczepanowski w dniu, w którym otworzono w Kasie konto Liliena, t. j. 22 lutego z. r. nie był obecny we Lwowie, gdyż bawił wówczas ze świadkiem w Bukareszcie.

W dalszym ciągu przystąpiono do przesłuchiwania rzeczoznawców buchalterycznych.

Pierwszy z nich, p. Koczyndyk, zeznaje, że książki Kasy oszczędności z wyjątkiem usterek przy rozprawie wykazanych, prowadzone były porządnie. Buchalter powinien każdą pozycję uczciwie wedle asygnat zapisywać, a ustnych poleceń dyrektora nie wolno mu uwzględniać, ale nie ma on obowiązku wglądać, czy tranzakcje asygnatami objęte są rzeczywiste czy fingowane.

Gdyby te asygnacie były jednak nieprawidłowe, powinien buchalter odnieść się z tem do dyrekcji.

Na zapytanie, czy stanowisko buchaltera jest samoistne, odpowiada rzeczoznawca, że nie, choć jest oddzielne. W razie, gdyby dyrektor upierał się przy jakiej nieprawidłowości, powinien buchalter żądać polecenia pisemnego.

Obowiązanym też jest buchalter kontrolować podwładnych urzędników i księgi przez nich prowadzone.

Opisuje następnie rzeczoznawca szczegółowo rodzaj i znaczenie pojedyńczych ksiąg i określa bliżej obowiązki buchaltera i jego pomocników. Między innemi powinien on był podawać pisemnie termina zapadłych kuponów i zamykać księgi w terminach właściwych.

Na tem przerwano rozprawę o godz. 3, następna jutro o godz. 8 rano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w piątek dnia 3 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innemi: Sprawa mieszkań stróżów kamienicznych, sprawa ustanowienia podatku gminnego od psów na r. 1900, sprawa oddania w przedsiębiorstwo roboty wiaduktu nad torem kolejowym dla wodociągu, udzielenie stypendjów z fundacji Bałutowskiego, sprawa fundacji im. Teofila Wiśniowskiego, sprawa zmiany statutu biura pracy, sprawa budowy katakomb koło cmentarza łyczakowskiego, utworzenie czwartej posady młodszej nauczycielki w szkole Benedyktynek łacińskich, rekursy budownicze.

Na posiedzeniu tajnem między innemi: Sprawa podwyższenia płacy syndykowi, p. drowi Pomianowskiemu, obsadzenie jednej posady starszej nauczycielki przy miejskiej szkole, obsadzenie wakujących posad lekarzy miejskich, sprawa ustanowienia lekarza-okulisty.

Krzyż pamiątkowy. W środę odbyło się na cmentarzu sanockim poświęcenie krzyża pamiątkowego, wystawionego ku uczczeniu pamięci poległych w walkach o wolność w latach 1830 i 1863. Krzyż przedstawia się bardzo ładnie. Na sztucznej skale wznosi się dużych rozmiarów krzyż dębowy, ozdobiony w środku żelazną koroną cierniową, a u stóp jego na czarnej tablicy wyryte zostaną słowa: „Poległym w walkach o wolność w r. 1830/31 i 1863".

Lekarz przed sądem. Dr. Izaak Goldberger z Podgórza, który w maju br. usiłował dopuścić się gwałtu na swej pacjentce, 14 letniej dziewczynie, stawał w poniedziałek przed sądem w Krakowie i uznany został winnym przekroczenia z § 516 u. k., za co otrzymał karę ośmiu dni aresztu i ma zapłacić stronie poszkodowanej 60 zł.

Wypadek kolejowy. Pociąg zdążający z Berezowicy do Trembowli, najechał przy rampie chłopa i włościankę. Włościanka padła na miejscu trupem, jej towarzysz zaś odniósł tak ciężkie pokaleczenia, iż dogorywa.

Ślub egzotyczny. Sprawozdawca „*Matin*" opisuje ślub króla archipelagu Tonga, Jerzego Tubona II z księżniczką Lawinją. Ceremonja odbyła się w dniu 1 czerwca b. r. w nadwornej świątyni w Nukualofa, stolicy tego archipelagu. Ojciec króla, Jerzy Tatafehi, kartami drukowanemi zaprosił Europejczyków i przedstawicieli mocarstw. Malutki zbór był przepełniony. Po prawej stronie stał tron i duży fotel, a obok dwa taburety, na których leżała korona króla i świeżo kupiona korona królowej. Naprzeciw zasiedli konsulowie: angielski, niemiecki i inni reprezentanci rasy białej. Świątynia była przybrana flagami o barwie narodowej ponsowo-białej. Nad ołtarzem zwieszała się olbrzymia korona z różnokolorowego papieru. Posadzka zasłana czarnem suknem, ściany udekorowane gałęziami kokosowej palmy. O 11 zrana wystrzały armatnie zapowiedziały ceremonję. Wszedł król Jerzy Tubon II. w mundurze niebieskim ze złotymi sznurami, w płaszczu aksamitnym purpurowym, niesionym przez dwóch paziów, na ciężkim emaljowanym naszyjniku zwieszał się herb Tonoi — biała gołąbka, piersi usiane były orderami. Oblubienica wystąpiła w sukni białej jedwabnej w welonie i w kwiecie pomarańczowym. Ślubu udzielił w języku narodowym pastor Watkin. Po ślubie król włożył koronę na głowę swej małżonce i uznał ją głośno królową. Nowożeńcy udali się pieszo do pałacu przy dźwiękach hymnu narodowego. Śniadanie odbyło się w ścisłem kółku rodzinnem. Po południu młoda para przyjmowała powinszowania. Rada ministerjalna, przeciwna początkowo temu małżeństwu, wyznaczyła 25.000 fr. na ceremonję zaślubin i przyznała 2.500 fr. rocznej renty oblubienicy.

Związek chcących się żenić zawiązał się w tych dniach w Belgradzie. Powodzenie tego związku ogromne. W przeciągu niezmiernie krótkiego czasu zapisało się do niego przeszło 3.000 członków. Co miesiąc mają oni obowiązek uiścić pewną wkładkę, a za to na wypadek ożenienia się otrzymują z kasy związku mniejszy lub większy zasiłek na zaprowadzenie gospodarstwa domowego. Związek cieszy się coraz większem powodzeniem i codziennie mnóstwo nowych członków zgłasza się z zapisami.

W lasku Meudon pod Paryżem znajduje nieraz policja osobliwe zguby, a przedmioty, nieodebrane przez właścicieli, po upływie określonego prawem terminu bywają wystawiane na sprzedaż. Pomiędzy różnymi przedmiotami, jakie obecnie mają być sprzedane, znajdują się obok mnóstwa zabawek, części z ładowych welocypedów i nut, trzy trzewiki, różowy gorset jedwabny i.. „Dzieła Seneki filozofa", ilustrowane przez Baltazara Moret, wydane w roku 1632 w Antwerpji, w starej cennej oprawie. Bibljofilowie paryscy są mocno zainteresowani tem wydaniem dzieł Seneki, które stanowi rzadkość bibljograficzną, a musiało znajdować się widocznie w rękach jakiegoś nieznającego jego prawdziwej wartości dystrakta. O ile wiadomo, dwa tylko egzemplarze tego cennego wydania znajdują się w posiadaniu „Bibliothéque nationale".

Wykopaliska babilońskie. Archeologowie odkopują obecnie starożytny Babilon. Dotychczasowe wysiłki poszukiwań uczonych wśród ruin, pod któremi znajdują się szczątki pałacu Nabuchodonozora, są bardzo cenne i ciekawe. Udało się mianowicie odkopać po raz pierwszy od lat przeszło 2000, część słynnego muru, okalającego miasto, o którym pisze Herodot i Diodor, zaznaczając, że mógł na nim jechać szereg pojazdów obok siebie. Stwierdzono obecnie, że grubość tego muru wynosi 41·85 m. Nadto znaleziono liczne odłamki cegły, pokrytej polewą (glazurą), która zdobiła pałac oraz część muru. Cegła jest zielona i niebieska, a widnieją na niej części ciała ludzkiego, łapy i ślepie lwów itp. Niedawno natrafiono na mur wewnętrzny, który należy już do właściwego gmachu pałacowego.

Okrucieństwo małżonka w imię sztuki. Sławnemu rosyjskiemu malarzowi historycznemu Brülloffowi, który zmarł w roku 1852 bardzo często do obrazów musiała pozować jego własna żona. Jak to dla niej niezbyt przyjemne musiało być zajęcie, dowodzi tego następujący fakt: Razu jednego, gdy mu pozowała, Brülloff wyjął nagle rewolwer i strzelił do pozującej. Rewolwer był wprawdzie nienabity, ale skutek był niezawodny. Pozująca miała minę śmiertelnie przestraszonej, a tego tylko chciał malarz. Kilku pociągnięciami ołówka uwiecznił tę minę „śmiertelnie przestraszonej" i... był kontent. Figiel był więcej niż okrutny, ale „w imię sztuki" pomyślany i przeprowadzony.

Moda wśród Murzynów. Lady Broom, która obecnie po długim pobycie na St. Trinidat, powróciła do Europy, podaje w swych świeżo wydanych pamiętnikach bardzo ciekawy szczegół, w jaki sposób tamtejsi Murzyni, a zwłaszcza Murzynki czerpią wzory najświeższych mód paryskich do swych świątecznych toalet, jakkolwiek nie prenumerują *Mód paryskich*. Lady Broom spytała raz jedną ze swych czarnych przyjaciółek, w jaki sposób przyszła do tak elegancko i modnie skrojonej sukni, którą miała na sobie. Na to zapytanie odrzekła, pokazując rząd olśniewająco białych zębów.

— To bardzo łatwo wytłómaczyć: Gdy dama europejska przyśle do której z naszych krawczyń swą suknię, lub kostjum do przeróbki, lub odświeżenia, wówczas ta zwołuje wszystkie swoje przyjaciółki i sąsiadki swoje. Wszystkie one opatrują wspólnie przysłaną toaletę, krają według niej dla siebie wzory i w ten nie trudny i nie drogi sposób mogą stać zawsze na wysokości mody europejskiej.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 2 listopada.

(fr.) Klęska poniesiona przez Anglików pod Ladysmith wytworzyła na wszystkich giełdach niepomyślny nastrój, gdyż jest ona zapowiedzią, że wojna, której sfery giełdowe tak bardzo pragną, jeszcze długo się przeciągnie. W Paryżu nastała nawet chwilowa panika i kursa niektórych afrykańskich akcyj kopalń złota spadły o 12 i 15%, dalszemu jednak spadkowi zapobiegły zakupna potężnych firm angielskich. W ogóle banki londyńskie z wytężeniem wszystkich sił pracują nad tem, aby nie dopuścić do krachu w walorach afrykańskich. Na naszym targu wysunęły się na pierwszy plan akcje kopalń węgla skutkiem pogłoski, że cło na węgiel przywożony do Rosji zostanie zniżone. Spadły natomiast dotkliwie walory żelazne, a głównym powodem tego było to, że przy rozprawie ofertowej na dostawę szyn dla kolei północno-zachodniej utrzymały się huty węgierskie w Hernalsthalu, które ofiarowały znacznie niższą cenę od cen praktykowanych przez kartel austrjacki. Likwidacja październikowa wypłoszyła znów wszystką rozporządzalną gotówkę z kas banku austro-węgierskiego tak, że rezerwa not wolnych od podatku zniknęła zupełnie i dziś są znów w obiegu opodatkowane banknoty na przeszło 5 miljonów.

Wiedeń 2 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 370·50, Akcje węg. Zakł. kred. 876·—, Akcje Anglobanku 150·50, Akcje Unionbanku 305·75, Akcje Laenderbanku 337·—, Akcje Bankvereinu 270·—, Akcje Bodencredit 449·—, Akcje gal Banku hipotecznego —·—. Akcje kol. państw. 334·25, Akcje kolei południowej 72·50, Akcje tramwajowe 428·—, Akcje ko Elbethal 252·55, Akcje kol. Północnej —·—. Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 262·— Akcje Rima Murany 324·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1226·—, Akcje fabryki broni 193·—, Akcje tureckie tytoniow, 132·25. Oblig. węg. indem. 93·80 Renta majowa 99·55, Austr. renta koronowa 99·45, Węg. renta koronowa 95·35, 5% l. listy Tow. kred ziem 92·20, 4% listy Banku kraj. 96·—. 4½% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·40, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 58·—, Marki 59·—, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. S. Skrzyński z Nozdrzec. S. Friemann z Podwołoczysk. Dr. N. Czopp z Drohobycza. H. Flament z Paryża. L. Halacy z Londynu. S. Grabowski z Gdańska. B. Knol z Podola ros. E. Drechsler, A. Nimhin, A. Wechsler z Wiednia. S. Gruenfeld z Beuthen. J. Haberfeld z Oświęcima. F. Niewiadomski z Siary. F. Horodyski z Trybuchowiec. T. Hauslich z Wiednia. O. Wiktor z Załuża.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Heller z Uhnowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. W. Tomżyński z Krasiczyna. J. Grunwald z Władypola. A. Agopsowicz z Trofanówki. E. Merson z Krościenka. K. Malczewski z Budnik. Z. Piątkowski z Przemitówki. A. Heller z Zawoja. T. Rudzki z Rosji. Hr. G. Karolyi z Budapesztu. M. Drahanowska z Kamionki. Br. Błażowski z Nowosiółki. E. Torosiewicz z Brodek. T. Stanek z Wiszenki.

(17)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

Pan Wilhelm de Trèbes
Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Piszę do ciebie parę słów na pokładzie, patrząc na wybrzeża Biskai, mój drogi Willi i chciałabym, żebyś należał do naszej wycieczki, żebyś mógł odetchnąć pełną piersią ostrą wonią pełni morza, która zdaje się pochodzić z jakichś muszli, kołysanych falą, żeby oczy twoje olśniewał błękit nieba i te blaski, w których się nurzam, które mnie w zachwyt wprowadzają...

Ah! tę przyjemność sprawił mi Rajmund na ostatku, jak fajerwerk cudowny przy końcu uczty.

I otóż jestem gospodynią okrętową; doprawdy, wcale dobrze się z tego wywiązuję, nawet wtedy, gdy trochę bałwany jachtem kołyszą.

Kochasz mnie o tyle, że wybaczysz naszą wyprawę i to, że nie staniemy w zameczku w dniu oznaczonym.

Przywiozę pamiątki ze wszystkich miejsc ciekawych, fotografje, z których będziesz miał wyobrażenie o naszej podróży i serce, które biło bardzo mocno i bardzo często, gdy myśl moja biegła ku tobie.

Mysl tylko o naszym powrocie, braciszku kochany, nie martw się, ponieważ kocham cię i nie rachuj dni w oczekiwaniu. Czas prędzej leci, jak się zapomina o dacie.

Do widzenia, do prędkiego, mój Willi, całuję cię. *Ela.*

— Mam wszystko, co potrzeba, miss, zawołam Franciszka świstawką, skoro zechcę powrócić... Idź, nie bój się, na twoje nabożeństwo, a lepiej każ sobie założyć konie do powozu, jeżeli czujesz się zmęczoną... Tak daleko do tego kościoła!

I Wilhelm dodał głosem żałosnym:

— Czy nie wydaje się miss dziwnem, że nie odebraliśmy ani jednego listu, ani depeszy od brata i Eli, co najmniej od dwóch tygodni, że nie zawiadomili o swojem przybyciu? Tyle wypadków bywa na morzu, tyle nieszczęść... Dlaczego oni nie powracają?

Na drodze zadzwoniły wesoło dzwonki uprzęży na koniach.

Kaleka wykrzyknął, wyciągnął szyję, ręce mu zadrżały, oczy słupem stanęły.

— Zobacz prędzej, miss, to oni, ręczę, że to oni... Przybywają niespodzianie... Rajmund zawsze tak robi,.. No cóż, czy ich poznajesz?

Miss Burnaby przechyliła się przez balustradę tarasu i mruknęła zniechęcona:

— Nie, panie Willi, to lando najęte powraca do Luchon. Nie przypuszczaj do głowy podobnych myśli...

Wilhelm mruczał ze złością:

— Zawsze te wehikuły przeklęte wstrząsają mi sercem... Chciałbym, żeby jaki potok górski sprzątnął je ze świata... Idź, miss, ksiądz nie będzie na ciebie czekał!

Poprawiła poduszki skórzane w wózku chorego i z książką pod pachą, zestarzała, sucha, dużymi krokami posunęła do bramy.

Zeschłe liście spadały z gałęzi to pojedyńczo, powoli, ponuro, to znów całymi pękami, wirując w przejrzystem powietrzu, potem sunęły po piasku alei i zaścielały, jak niezliczone trupy motyli, taras, ozłocony bladem słońcem jesieni.

Jak przez zasłonę zżółkłą, poszarpaną, którą wiatr targa i rozrywa, ukazywały się śnieżne, ciężkie gór urwiska, inkrustowane błyszczącymi kamieniami, zdawały się podpierać sklepienie niebios; ciemne lasy, rozpadliny, zarośnięte jednostajną roślinnością wodną, potoki, toczące się z gór, jak długie włosy rozpuszczone.

Stada wron przerywały ciszę ostrem krakaniem, siadały, zrywały się na podobieństwo długiej czarnej krepy, rozwiewającej się i znaczącej czarno horyzont, jak przepowiednia nieszczęścia.

A kaleka myślał wobec tej otwartej księgi natury o jutrze śmierci nieznanem, tajemniczem, zapytywał siebie w duszy, czy znajdzie nakoniec szczęście, spokój, miłość na tym drugim planecie, skoro opuści świat, gdzie jego ciało i dusza zaznały tylko cierpienia, czy ucieknie z potwornej bryły, w jaką przeznaczenie go zakuło, czy odrodzi się silny i piękny, mogący oddać się uczuciom błogim, żeby zachwycić i posiąść serce takiej drugiej Eli, podobnej do niej, która będzie miała jasne, jedwabiste włosy, głos dźwięczny i oczy aksamitne...

* * *

Listonosz, stary żołnierz z siwą hiszpanką, wszedł przez park podług zwyczaju i wyrwał go z melancholijnych marzeń.

— Masz dzisiaj listy Carauban? — zapytał Wilhelm z niepokojem.

— A jakże, panie Wilhelmie — i poszukawszy w torbie skórzanej listu z marką zagraniczną, rzekł: proszę pana, z adresem do pani hrabiny.

Kaleka zaczerwienił się.

— Możesz zostawić u mnie, matka moja przyjdzie zaraz, to go jej oddam.

— I owszem, panie Wilhelmie, a jakże zdrowie?

— Jak widzisz, Carauban, bardzo dobrze!

— Tem lepiej, po co wzbogacać doktora; a jakie wiadomości od panny Eli, przepraszam, od pani wicehrabiny?

— Dobre, doskonałe... Zajdź do kuchni, dostaniesz butelkę wina... Taki kurz, pewny jestem, że masz ochotę napić się...

— Jak zawsze, proszę pana, dziękuję..

Podniósł rękę do kepi i lekkim krokiem dawnego strzelca pieszego znikł pomiędzy drzewami.

* * *

Wilhelm obracał gorączkowo w palcach list Eli, jak ptaka, ujętego w siatkę, o którego boimy się, żeby nie uciekł. Wahał się, czy odpieczętować kopertę, wystawiał sobie zdziwienie matki, gdyby to zrobił, wymówki, jakiemiby go obrzuciła.

Lecz przecie tak samo do niego, jak do niej Ela pisała i czy to występek, jeżeli przeczyta pierwszy te stronice pełne uczucia, odetchnie radością, tak długo pożądaną?

Złamał pieczątkę i z chciwością, zapamiętaniem, jakby drżał, czy mu nie przeszkodzą nasycić głodnego serca, czytał kartkę, dla siebie przeznaczoną.

* * *

„Powracamy, mój Willi ukochany. Przeróżne złe i dobre awantury przedłużyły naszą wycieczkę, opowiem ci je na miejscu.

„Za trzy lub cztery dni będę przy tobie, nie przestaję myśleć o tem i cieszyć się...

„Czy są jeszcze owoce i kwiaty?

O jak gawędzić będziemy i śmiać się, braciszku drogi! Co za wieczory przy ogniu kominkowym!

„Ściskam cię tak, jak kocham, a więc z całego serca".

* * *

Następnie rozłożył kartki, przznaczone dla pani de Trèbes, w których młoda mężatka puściła wodze wesołości.

„Jeżeli wypadkiem znalazłby się ktoś krytykujący — a są tacy w najprzyjemniejszych domach — i miałby coś przeciw podróży naszej, uważałby ją za niepotrzebną, możesz, mamo, odpowiadzieć, że to kształci młodość i że my użyliśmy podróży na poznanie siebie wzajemnie do gruntu i nauczenia się kochać wiecznie miłością, połączoną z szacunkiem.

„Mamo kochana, śliczna, młoda mamo, co wyglądasz, jak siostra twojej synowej, powiem ci coś, co będzie bardzo oryginalne i nie często się zdarza...

„Oto, ty, młoda mamo, zostaniesz babcią... czy przebaczysz to swoim dzieciom?

„Ale to już pewne. Zrazu ukrywałam przed moim Rajmundem, lecz teraz wie już i jako człowiek, niczego nie szanujący, śmieje się i powiada, że powracamy do was z przewyżką bagażu!...

„Żartuję, droga, uwielbiana mamo, bo szaleję z radości. Chłopiec czy dziewczyna, wszystko jedno, aby tylko jedno czy drugie podobne było do mojego ubóstwianego męża. Wybieramy już i szukamy imienia, jakie nosić będzie dziecię naszej miłości! Pomyśl także o tem, mamo, bo z pewnością będziesz matką chrzestną.

„Boję się teraz napotykać dzieci brzydkie lub kaleki; Rajmund kupił mi na drogę album Kate-Greenway, która tak dobrze maluje maleństwa, z ich główkami złocistemi, buzią różową i minką, jak gdyby zdziwioną"...

„Boję się teraz napotykać dzieci brzydkie lub kaleki".

Wilhelm wypuścił list z palców. Westchnął głośno, z twarzą łzami zalaną.

W piersiach łkanie mu wzbierało i nagle, doznał uczucia, jakby ktoś młotem uderzył go w serce i miażdżył jak winne grono; czuł, że zapiera mu się oddech w gardle i czarna zasłona oczy zakrywa.

Krzyknął w męczarni:

— Umieram!... Umieram!... Ratuj, miss... Umieram!... Elo!...

Bezładna, trupio blada głowa, opadła na poduszki...

* * *

Mrok zapadał w dolinie.

Lodowce na wierzchołkach gór okrywały się purpurą ostatnich promieni zachodu.

Opary wznosiły się po nad rozpadlinami, w mgłach szybowały kruki i wrony i ginęły nad potokami w gęstwinie lasów.

Zwiędłe liście muskały spokojną twarz umarłego, w przestrzeni migotały pierwsze gwiazdy, jak niegdyś świece, które ze swoją Elą Wilhelm zapalał z całą wiarą i pobożnością przy choince Bożego Narodzenia i na białych ołtarzykach w miesiącu Marji...

KONIEC.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9 00	1 30*	6 10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12 10
z [illegible]ełzca				5 55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2 55*	6·40	10·50, 12 59
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5 25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2 36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.